

XXV
rok
istnienia

ŚWIAT
- NR -
- 23 -

WARSZAWA, DNIA 7-go CZERWCA 1930 ROKU

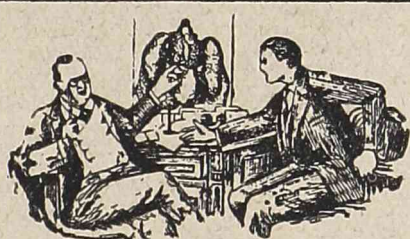
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

ZACHOWAJ
PIĘKNĄ
RUMIANĄ
i OPALONĄ
CERĘ
UŻYWAJĄC



PUDRY:
ROSITA i VERMEILLE
DLA RUMIANEJ CERY
CREOLE i MULATRE
DLA OPALONEJ CERY
WYROBU LABOR. CHEM. FARM. APTEKI
M. MALINOWSKIEGO

ul. Chmielna 4, w WARSZAWIE, ul. Nowy Świat 31.

**CHOROBY PŁUC**

Stosowany przez PP. Doktorów „Balsam Thio-
colan'Age”, przy gruźlicy, bronchicie, kaszlu,
ulargu, wydzielanie się płwociny, wzmacnia orga-
nizm i samopoczucie chorego, powiększa wagę ciała.

SPRZEDAJĄ APTEKI.

Żądajcie tylko w oryginalnym opako-
waniu A. GASECKIEGO

**CZEKOLADA DESEROWA
WEDLA**

mało cukrzona, niezrównanej dobroci.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

KARPINSKIEGO

DENTOLIN

WYTWORNA, DROBNOZIARNISTA
»» PASTA DO ZĘBÓW ««

KRYZYS MIESZKANIOWY

Ankieta „Świata“

Artykuły: dr H. Grubera, Prezesa P. K. O., inż. P. Drzewieckiego, prezesa Ligi Pracy, i inż. T. Toeplitza, vice-prezesa Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej

Ogół mieszkańców Warszawy, patrząc na nowopowstałe dzielnice w mieście, czy też na peryferiach swej stolicy, odwiedzając znajomych na Żoliborzu, Kolonji Staszica czy Lubeckiego, widząc szereg wielkich gmachów na ul. Filtrowej, słysząc ciągle o konkursach na równie monumentalne budowle, niejednokrotnie sądzi, że jednak, pomimo ciężkich czasów, Warszawa rozbudowywuje się i to w dość szybkim tempie. Gdy jednak zastanowić się, w jakim stopniu przyrost nowo-wybudowanych mieszkań pokrywa zapotrzebowanie, to wówczas staje się jasnym, że cały ruch budowlany stolicy jest wprost nieistotny wobec jej potrzeb.

Ujawniają to obliczenia braku mieszkań w Warszawie.

Otóż w r. 1921 gospodarstw samodzielnych, pozbawionych własnego mieszkania, było 21.000. W trzy lata później liczba tych nieszczęsnych rodzin, zmuszonych do zamieszkiwania w charakterze sublokatorów, lub też poprostu „kątem”, pozbawionych najpierwszej potrzeby, jaką jest posiadanie własnego ogniska domowego, wzrosła do 45.000. W roku 1926 widzimy, że według dokładnych obliczeń było pozbawionych w Warszawie mieszkań własnych 60.664 rodzin. Dziś liczba ta przekroczyła 80.000. Te dane wyraźnie wskazują, jak małą rolę odgrywa dotychczasowy ruch budowlany w walce z brakiem mieszkaniowym. Nietylko, że sytuacja mieszkaniowa nie została opanowana, lecz pogarsza się z dnia na dzień.

Budowle stawiane dotychczas miały na celu łagodzenie przedewszystkiem zapotrzebowania warstwy t. zw. średniej. Nietylko jednak Warszawa, lecz wszystkie miasta polskie dotknięte są w najwyższym stopniu klęską mieszkaniową. Chcielibyśmy w danym wypadku fałszywie przewidywać, lecz o ile nie zostaną przedsięwzięte w tej dziedzinie szybko energiczne środki zaradcze, przedewszystkiem natury finansowej i ustawodawczej, to skutki, wynikające z braku mieszkań i przeludnienia, nie każą długo na siebie czekać.

Konsekwencją braku mieszkań jest nadmierne przeludnienie. W Warszawie w r. 1921 wypadły przeciętnie na 1 dom w śródmieściu 93 osoby; dziś liczba ta wzrosła do 140. Tak się dzieje w centrum stolicy, na przedmieściach natomiast przeludnienie, równie prawie szybko wzrastające, jest bardziej jednak groźne w swych skutkach. Weźmy bowiem pod uwagę stan jakościowy mieszkań robotniczych. W zachodnich dzielnicach Warszawy mieszkania jednoizbowe stanowią 83% ogółu mieszkań. A mieszkanie jednoizbowe w miastach Polski — to, inaczej mówiąc — kuchnia mieszkalna, gdzie zamieszkuje przeciętnie ponad 6 osób.

O higienie w większości mieszkań wprost niewarto wspominać. Bowiem zaledwie 3% lokali jednoizbowych (a stanowią one w Warszawie 40% ogółu mieszkań) posiada przedpokój, zaś mniej niż 2% ustęp.

Łazienka nie istnieje nietylko w tym typie mieszkań, lecz również i w mieszkaniach 3-izbowych stanowi wyjątek.

Omawialiśmy dotychczas stan mieszkaniowy w Warszawie. W innych miastach Polski nie przedstawia się on lepiej. Sytuacja Krakowa i Lwowa jest podobna w tym względzie do warunków w stolicy. Łódź i miasta przemysłowe mają jeszcze gorsze położenie. Jedynie Poznańskie i Pomorze posiadają znacznie wyższy stopień jakości mieszkań. Również w tych dwóch województwach istnieje w znacznym stopniu kryzys ilościowy mieszkań.

Według sumarycznych obliczeń, możemy stwierdzić, iż w miastach Polski, liczących ponad 20.000 mieszkańców, znajduje się pozbawionych własnego mieszkania 300.000 rodzin. Liczba ta daje nam możliwość łatwego zorientowania się, jak wielkich i usilnych potrzeba wysiłków, by przeprowadzić walkę skuteczną dla pokrycia tego wielkiego deficytu mieszkaniowego z równoczesnym zaspakajaniem potrzeb bieżących.

Należy jednak zwrócić uwagę, że walka z głodem mieszkaniowym nabiera

stopniowo coraz większego rozpędu, grupując na wspólnym froncie zarówno instytucje państwowe, jak i społeczne, coraz skuteczniej rozwijające swą działalność.

Chcąc podać źródłowe informacje o naszym kryzysie mieszkaniowym, zwróciliśmy się do szeregu najwybitniejszych znawców spraw budowlanych, którzy na prośbę Redakcji „Świata” skreślili niżej przytoczone uwagi.

ZASADY NAPRAWY KWESTJI MIESZKANIOWEJ

Rzeczywistość w postaci braku środków obrotowych sprawia, iż kwestja ożywienia ruchu budowlanego jest w Polsce w większej mierze przedmiotem dyskusji i konferencji, niż działań praktycznych. Zabrnęliśmy głęboko w deficycie mieszkaniowym, również i dlatego, że w ciągu wielu lat zamiast żywego wysiłku dla stworzenia potrzebnego minimum przestrzeni dla jednostki, spychaliśmy winę złego stanu w dziedzinie mieszkalnictwa na ustawę o ochronie lokatorów i przede wszystkim w jej zniesieniu szukaliśmy rozwiązania tego wielkiego zagadnienia, którem jest budownictwo mieszkaniowe w Polsce. Skutkiem ścisłego połączenia kwestji niedoboru mieszkaniowego z kwestją reglamentacji stawek czynszowych, spraw napozór pokrewnych a jednak innych, samo budownictwo mieszkaniowe stawało się coraz bardziej palącym zagadnieniem, lecz zarazem coraz trudniejszym do rozwiązania.

Pomimo niezbyt wielkich, jak na potrzeby nasze, wyników praktycznych publicystyki mieszkaniowej, jeden istotny cel dyskusji został osiągnięty. Przyrost mieszkań jest wprawdzie niewielki, lecz samo zagadnienie skierowano teraz na tory właściwe, na tory rzeczywistości i praktyki; obecnie wchodzi ono w grono realnych możliwości stopniowego rozwiązania. Chwilowo odbywa się nawet pewien wyścig w dostarczaniu coraz to nowych projektów, które mają wskazać źródło pokrycia kosztów budownictwa, aczkolwiek wszystkie prawie w jedną wskazują stronę: Państwo. Niektóre tylko, licząc się ze stanem faktycznym, mówią o *współdziałaniu* Rządu ze społeczeństwem w szukaniu środków na zaspokojenie kosztów budowy. Należy jednak przypuszczać, że i tu rzeczywistość uczyni swoje i wykaże już w najbliższym czasie, jakim korytem popłynie strumień potrzebnych na odbudowę pieniędzy. Czy pójdzie on drogą kredytów rządowych i siłą faktu zwęzi całą akcję budowlaną, czy przybierze jedynie zdro-

W bieżącym numerze dajemy artykuły dr. Henryka Grubera, Prezesa Pocztowej Kasy Oszczędnościowej, inż. Piotra Drzewieckiego, b. Prezydenta m. st. Warszawy, założyciela i prezesa Instytutu Naukowej Organizacji Pracy, prezesa Ligi Pracy, oraz inż. Teodora Toeplitza, b. ławnika, wice-prezesa Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej, redaktora czasopisma „Dom, Osiedle i Mieszkanie”.

Z. G.

wą, jedynie realną formę wzrostu wkładów, jako wyniku oszczędzania przez ludność i przez tani i szeroki kredyt umożliwi całemu ogółowi przystęp do budowy własnego domu, własnego mieszkania?

Dziś zagadnienie to tkwi jeszcze w stadium początkowym, lecz nie ulega wątpliwości, że dotarło ono już do najszerzych sfer społeczeństwa i stanowi dziś jeden z doniosłych postulatów w życiu społeczno-gospodarczym w Polsce.



DR. HENRYK GRUBER,
PREZES P. K. O.

Konferencja na temat budownictwa mieszkaniowego, zorganizowana przed kilku miesiącami przez Towarzystwo popierania budowy tanich domów w Polsce, dała przedstawicielom różnych dziedzin społecznych okazję do wykazywania, ile wręcz podstawowych konieczności jest do spełnienia, aby ruch budowlany ławą ruszył z mniejsza. Od kwoty zł. 400 milj., jako potrzebnego rocznie minimum kosztów budowy, do sprawy zniesienia 8-godzinnego dnia roboczego; od gruntownej rewizji też dotychczasowej polityki kredytowo-budowlanej do normalizacji mieszkań prywatnych, wszystko to uznawane było przez poszczególnych mówców za istotne i konieczne; konfe-

rencja nie wyczerpała jednak w dostatecznej mierze programu na chwilę obecną, nie dała narazie podstaw dla programu minimalnego t. zw. „Sofortprogramm”, który wysunął dopiero Zjazd przemysłowców budowlanych, odbyty w jakiś czas później. Wspominam o tem dlatego, że dla programu minimalnego, programu istotnych konieczności, nie są narazie nieodzowne zmiany obowiązujących norm ustawodawczych, lecz ustalenie, jakimi funduszami rozporządzamy na rzecz budownictwa mieszkaniowego i dostosowanie do nich planu kampanji budowlanej na rok bieżący.

Na to pytanie odpowiedź mamy jedną: Narazie chcąc nie chcąc przyjąć należy zasadę, że budować można i trzeba za to, co się ma. Nie można odkładać sprawy tylko dlatego, że doraźna akcja budowlana nie jest skoordynowaną z wielkim planem. Cyfry kwot, które stoją w danej chwili do dyspozycji, są wprawdzie szczupłe dla wielkiego programu, lecz względnie dostateczne dla programu minimalnego.

Lecz także przy realizacji programu minimalnego należy zaniechać wysuwania na pierwszy plan pomocy państwowej, a wysunąć zasadę, iż najprostszym sposobem uzyskania funduszy na budowę mieszkań jest gromadzenie na ten cel i użycie prywatnych kapitałów. Trzeba głosić hasło oszczędności. Ten naturalny i podstawowy sposób uzyskiwania funduszy na cele budownictwa został u nas aż do czasów ostatnich niemal zarzucony i to jest w pierwszym rzędzie przyczyną, dla której kwestja mieszkaniowa w Polsce sprowadzoną została z właściwej drogi i dla której obalono prawieczną zasadę, że najlepiej ten wychodzi, kto sam o siebie się stara.

Wielkiem nieporozumieniem był fakt, że opieka społeczna, która rozciągała się na dostarczanie mieszkań dla ubogiej ludności, w pewnej mierze rozszerzoną została do wielkiej akcji społecznej na rzecz *wszystkich* potrzebujących mieszkań. Mam tu na myśli inflacyjną akcję kredytową dla spółdzielni. Jestem przekonany, że gdyby drogą umiejętnej propagandy przekonywano szerokie rzesze ludności o konieczności odkładania własnych funduszy na tworzenie kooperatyw budowlanych, jak np. czyniono to w Niemczech, to pomimo inflacji budownictwo mieszkaniowe nie doszłoby do położenia, które nazwać można tragicznem.

Słowem, nie mielibyśmy dziś kwestji mieszkaniowej.

Nie wolno oczywiście pominąć milczeniem faktu, iż kwestja mieszkaniowa dzieliła do roku 1926 smutny los innych kwestji społeczno-gospodarczych w Polsce. Dopiero ostatnie 4 lata, które życiu w Polsce dały nowe podstawy, ożywiły również sprawę mieszkaniową. Jakkolwiek więc jesteśmy znacznie opóźnieni, to jednak możemy stwierdzić, że istnieją dane, wskazujące na stopniowy, aczkolwiek powolny ruch w dziedzinie sfinansowania budownictwa mieszkaniowego. Z ogłoszonego przed niedawnym czasem sprawozdania Banku Gospodarstwa Krajowego dowiadujemy się, iż bank ten stworzył specjalną organizację wewnętrzną dla obsługi potrzeb ruchu budowlanego i że po dzień 31 grudnia 1929 r. przyznał pożyczek budowlanych na sumę 314.7 milj. zł., z czego 308,8 zł. na nowe budynki, resztę na remont, przebudowy i rozbudowę. Ilość izb wybudowanych z tych funduszy wynosi liczbę 107.546. Najwyższe napięcie kredytów przypada na r. 1927 (106,5). Suma ta w r. 1929 spadła wprawdzie skutkiem obiektywnych przyczyn natury gospodarczej do milj. 57.2 i głównie użyta została na dokończenie rozpoczętych budowli, na które Bank udzielił promiss, lecz już w r. b. widoki na kontynuowanie akcji budowlanej przedstawiają się znacznie korzystniej. Kredyty przewidziane na cele budowlane na bieżący rok wynoszą 132 milj. zł., w czym 50 milj. zł. jako całkowity wpływ z 3% premjowej pożyczki budowlanej. Suma kredytów przewidzianych na budownictwo mieszkaniowe przekroczy zatem najwyższy kontyngent kredytów rocznych, udzielonych dotąd na cele budowlane. Jednakże kredyty rządowe mogą i powinny być jedynie *uzupełnieniem* funduszy prywatnych, idących na budowę. Zaspakajają one tylko w części potrzebę środków finansowych. Trzon finansowych wydatków na rzecz budowy, to *kapitał własny* społeczeństwa, kapitał oddzielony specjalnie na ten cel.

Zbytecznem jest uzasadniać, jak szkodliwem było mniemanie, że mieszkanie można otrzymać bez własnego kapitału, bez oszczędności; pogląd ten należy już dziś do przeszłości.

Nieostrożnem jest wpajać w społeczeństwo przekonanie, że ani przymusowe świadczenia lokatorskie, ani specjalne podatki sprawy budowlanej gruntownie nie rozwią-



GMACH P. K. O. PO DOKONANEJ PRZEBUDOWIE

Fot. Photo-Plat

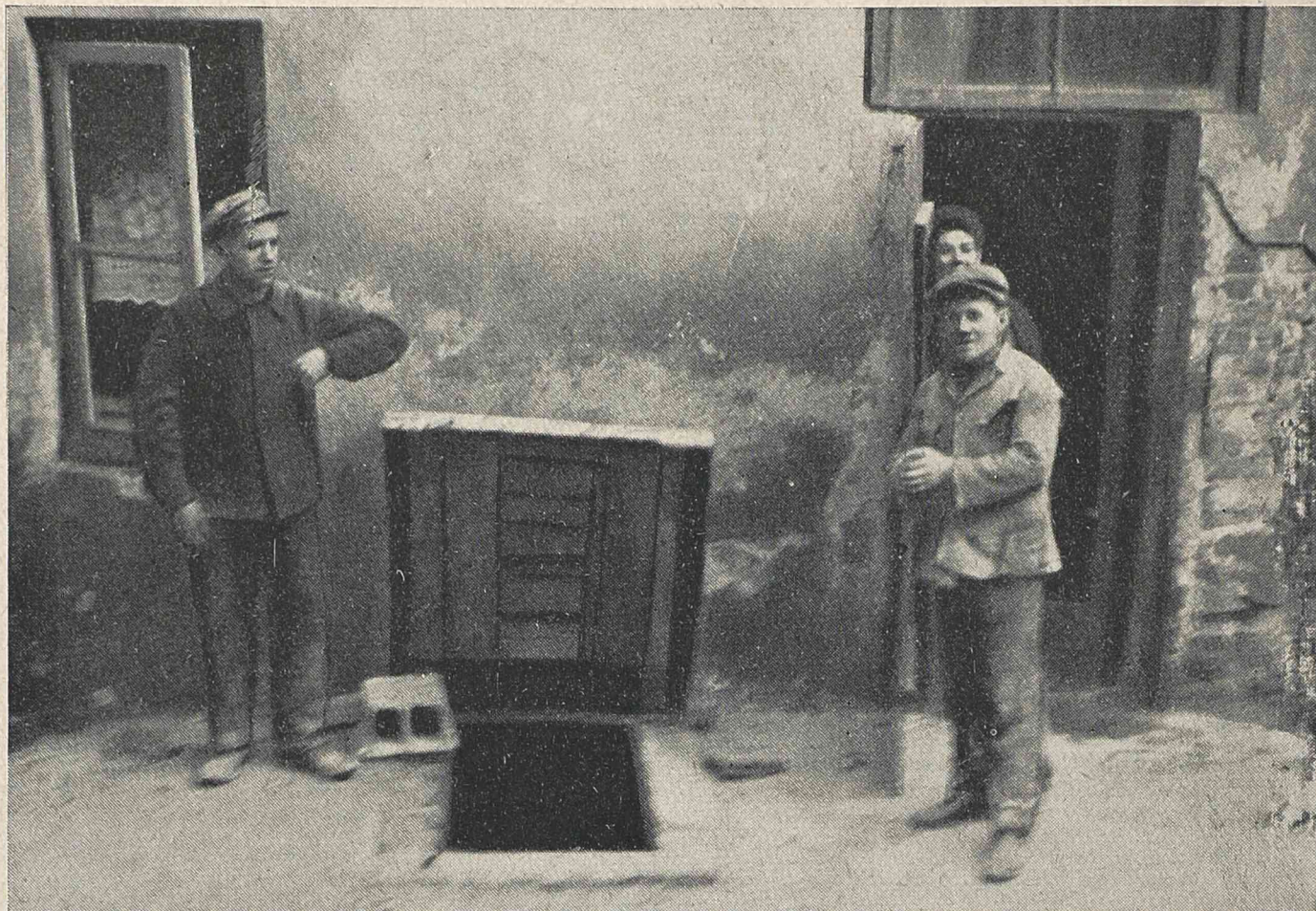
zą. Trzeba przystąpić do systematycznego tworzenia kapitałów, trzeba myśleć o dniu dzisiejszym i jutrzejszym. W tym zakresie nie tylko że powinniśmy odrobić błędy zaniedbań gospodarczych, lecz przede wszystkim naprawić psychologję. To bowiem odróżnia nas, jak dotąd, od kulturalnego Zachodu, że tam wypracowuje się już tylko na zasadach ogólnych plan akcji budowlanej, gdyż środków finansowych dostarczają instytucje dysponujące ogromnymi kapitałami oszczędnościowymi, u nas zaś najpierw trzeba *zebrać* okrągłą sumę na rzecz sfinansowania budownictwa i do niej dostosować rozmiar akcji, jak dotąd miernej i opartej jeszcze w pewnym stopniu na kolejności, o której decyduje nieraz sam fakt, że daną robotę swego czasu już rozpoczęto, bez względu na jej konieczność. To również jest u nas znamienne, że o budowaniu na szerszą skalę wogóle decyduje pomoc ze środków publicznych, gdy tam niemal że wyłącznie kapitałów dostarcza inicjatywa prywatna. Sądzę jednak, że i u nas dojdzie do przejęcia całego tego zagadnienia przez kapitał prywatny i że dzisiejszy system budowania jest etapem początkowym.

Powtarzam, że tylko inicjatywa całego społeczeństwa może dać Polsce rozwiązanie na wielką skalę zagadnienia budownictwa mieszkaniowego i to tylko w wyniku wielkiej akcji oszczędnościowej, wyrażającej się w nasileniu wkładami instytucji finansowych.

Że idziemy w zasadzie po tej linii i właściwie tylko już kwestją czasu jest odpowiedni przyrost środków finansowych, tego dowodem

fakt, że w dwóch ostatnich latach obserwujemy w dziedzinie wkładów oszczędnościowych wzrost, który przypisuję coraz większemu zrozumieniu przez społeczeństwo znaczenia, jakie posiada gromadzenie kapitału w instytucjach finansowych, które kapitał ten przekazują życiu gospodarczemu, ożywiając wszystkie dziedziny tego życia, a więc i ruch budowlany. Tylko kontynuując i utrwalając ten stan, dojdziemy do planu maksymalnego w zakresie mieszkalnictwa. Innego rozwiązania dla sprawy tej nie widzę.

Pozostaje doniosła sprawa reorganizacji przemysłu budowlanego w Polsce. Sprawa ta, jako techniczna strona zagadnienia mieszkaniowego, jest niemniej ważną, jak jego strona finansowa, jak samo zagadnienie oszczędności; wadliwa organizacja i brak racjonalnych zasad kalkulacji ze strony przedsiębiorstw budowlanych, jak dotąd, wręcz uniemożliwia przygotowanie planu budowlanego i oparcie tego planu na przesłankach logicznych i trwałych. Niektórzy fachowcy twierdzą wprost, że nawet przeciętnego mieszkania nie da się dziś wykalkulować na zasadach racjonalizmu i słuszności. Dlaczego np. przy niższych kosztach robocizny i posiadaniu wszystkich potrzebnych do budowy czynników składowych w kraju wybudowanie w Polsce domu jest kosztowniejsze, niż np. w Niemczech, Szwajcarji, czy nawet Anglji, na to łatwo znaleźć odpowiedź. Decydującą przyczyną nie są tu — podatki, czy ubezpieczenia społeczne, czy też inne świadczenia publiczne, a poprostu brak organizacji, brak normalizacji



DÓŁ KŁOACZNY, WYNAJĘTY W DOMU PRZY UL. TARGOWEJ NR. 69 SAMOTNEJ KOBIECIE Z DZIECKIEM ZA 200 ZŁ. ODSZTĘPNEGO I 30 ZŁ. MIESIĘCZNEJ WPLATY

środków budowy, brak racjonalizacji.

Jestem przekonany, gdyby tym podstawowym czynnikiem uczyniono w dostatecznej mierze zadość, to środkami finansowymi, którymi obecnie dysponuje społeczeństwo i Rząd, możnaby zdziałać znacznie więcej w zakresie budownictwa mieszkaniowego, niż przy wadliwościach systemu obecnego. Możnaby budować więcej i lepiej. Dlatego też w poszukiwaniu ujemnych stron sprawy mieszkaniowej w Polsce nie należy jedynie ograniczać się do stwierdzenia braku pieniędzy na budowlę, lecz również trzeba przystąpić do uzdrowienia stosunków w przemyśle budowlanym; należy dążyć do tego, by najbliższy czas przyniósł nam również i w tej dziedzinie znaczną poprawę.

Dr. Henryk Gruber

Konieczność obniżenia kosztów budowy mieszkań

Najważniejszym czynnikiem rozwoju budownictwa mieszkaniowego są środki finansowe, mogące być do dyspozycji.

Nierentowność budownictwa w Polsce przyczynia się do tego, iż posiadane, choć szczupłe, środki finansowe nie skierowywują się do budownictwa.

W tych warunkach obniżenie kosztów budowy jest zarówno tak ważnym czynnikiem w sprawie rozwoju budownictwa, jakim są środ-

ki finansowe na budowę. Obniżka bowiem kosztów budowy przynosi korzyść podwójną: powiększa liczbę budowanych mieszkań i jednocześnie obniża koszty komornego, gdyż na komorne głównie składa się procent od kapitału ulokowanego w budowlu.



INŻ. PIOTR DRZEWIECKI,
B. PREZYDENT M. WARSZAWY

Celem obniżenia kosztów budowy należy wyteżyc w tym kierunku usiłowania i nieraz poświęcić dalej idące zamierzenia dla możliwości urzeczywistnienia rozstrzygnięcia praktycznego i odpowiadającego warunkom chwili obecnej.

1. Przedewszystkiem wykonanie budowlu odpowiadać winno uprzednio opracowanemu planowi gospodarczemu, uwzględniającemu wszystkie czynniki w grę wchodzące, a więc środki finansowe, sporządzenie: projektu, kosztorysu, rysunków wykonawczych, przygo-

towanie terenu, dostawę narzędzi, materiałów, powołanie pracowników itp. itp.

Planowanie to winno dokładnie określić metodę pracy, długość jej trwania dla każdej czynności i tak je ustosunkować, aby bez jakiegokolwiek straty czasu czynności następowały jedna po drugiej, lub wykonywane były równolegle, dążąc do wykończenia całości w możliwie krótkim czasie.

Planowanie to najpraktyczniej jest ułożyć w formie wykresów, w których wzdłuż jednej z dwóch wzajemnie prostopadłych do siebie osi biegnie czas, a wzdłuż drugiej postęp robót. Wykres taki ujawnia zależność jednej czynności od drugiej, odciąża pamięć, usuwa zapomnienia, skraca czas i przyspiesza robotę.

Tutaj nastąpić winna zasadnicza zmiana w dziedzinie uświadczenia budujących domy zarówno właścicieli, jak kierowników i wykonawców co do sposobu i terminu wykonania budowli.

Należy porzucić taktykę dotychczasową, polegającą na rozpoczynaniu budowli bez zapewnienia całkowitego kredytu, bez dokładnie opracowanych rysunków i bez uprzednio ustalonego planu gospodarczego.

Budownictwo w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, stosując oddawna metody tutaj propagowane, zdolne jest niezmiernie skomplikowany i wytworny dom kilkudziesięciopiętrowy zbudować i całkowicie wykończyć w kilka letnich miesięcy, gdy u nas małe i niskie domy buduje się ponad rok jeden, a często znacznie dłużej, marnując czas i pieniądze.

W żadnym więc razie nie powinny być rozpoczynane roboty, gdy niema uprzednio opracowanego projektu i zapewnienia, iż środki finansowe są w zupełnej dyspozycji.

Wykonanie budowli według prawidłowo opracowanego gospodarczego planu obniża wydatnie koszty ogólne dozoru, administracji i procentu za kapitał.

2. Najprzód należy zabudowywać budynkami ekonomicznymi, a więc wielopiętrowymi, te tereny, które posiadają już inwestycje miejskie: zabrukowane ulice, chodniki, wodociągi, kanalizację, gaz i elektryczność. Tworzenie nowych osiedli na nieprzygotowanych terenach podnosi znacznie koszty i tem mniejsza liczbę mieszkań przybawających, jednocześnie wpływając ujemnie na wysokość komornego. Budowę nowych osiedli należy za-



MIESZKANIE PÓLTORAIZBOWE W WARSZAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ, ZAJĘTE PRZEZ RODZINĘ RÓBOTNICZĄ, ZŁOŻONĄ Z 4-CH OSÓB. PRAWIE ZUPEŁNY BRAK MEBLI. W IZBIE MIESZKALNEJ TYLKO MAŁY STOLIK I KILKA KRZESEŁ

liczyć do drugiego etapu, gdy będą do budownictwa przygotowane dalsze tereny.

3. Należy wymagać, aby tereny oddane pod budowlę, korzystające z funduszy publicznych, wykorzystywały całkowicie te tereny i przestrzeń, zabudowywując je do granic rozmiarów dozwolonych, marnotrawstwo bowiem przygotowanych terenów, których jest brak, podwyższa koszty budowl.

4. Domy winny być rozplanowane jaknajekonomiczniej, możliwie typowo, o wspólności ścian, obniżających jednocześnie koszty budowl i ogrzewania w ziemie.

5. Materiały stosowane winny być znormalizowane. Pożądane jest, aby w jednym ręku i w jednej decyzji skoncentrowane było budownictwo wielu domów, aby osiągnąć tym sposobem masowe wykonanie, umożliwiające znaczne oszczędności.

6. Dzień pracy w budownictwie, jako pracy sezonowej i zależnej od pogody, winien być przedłużony do norm, stosowanych na Zachodzie. Płace za prace opłacane być winny w sposób premjowy, podwyższający wydajność i skracający czas budowy.

Odbiegamy w tym względzie bardzo od otaczającego nas Zachodu.

Znaczne obniżenie kosztów materiałów i wykonania budowl osiągnięte będzie przez premjowanie pracy i należyte wykorzystanie czasu. W budownictwie to ostatnie jest ważniejsze, niż w przemyśle, gdyż w budowl robocizna w Polsce wynosi przeszło 40% w ostatnim procesie wytwórczym, a licząc od wydobywania surowców — 75%,

czas zaś pracy w budownictwie wskutek przerw sezonowych i ograniczeń ustawowych w Polsce wynosi zaledwie 1608 godzin rocznie, gdy zagranicą — w krajach, gdzie obowiązuje 8-godzinny dzień pracy, wynosi 2400, a nawet 3100 godzin rocznie.

Gdyby wszystkie powyższe postulaty mogły znaleźć jednocześnie urzeczywistnienie, wtedy koszty tak wykonanych budowl mogłyby być obniżone do 50%, wskutek czego możnaby pobudować 2 razy więcej mieszkań, komorne których byłoby 2 razy tańsze. Korzyść ogólna byłaby 4-krotnie większa.

Oprócz wskazań powyższych obniżenie kosztów budowl w Polsce nastąpi, gdy poddane będą analizie i poprawie metody pracy poszczególnych czynności, gdy stosowane będą jak najszerzej narzędzia i urządzenia pomocnicze, skracające czas pracy i zmniejszające wysiłek i gdy stosowane będą materiały budowlane, właściwe dla każdej konstrukcji i dla każdego celu.

Zagadnienie metod pracy i stosowanie narzędzi wkracza w dziedzinę poprawy organizacji, do czego powołany jest Instytut Naukowej Organizacji.

Stosowanie właściwych materiałów, a w szczególności nowych, jest zagadnieniem przede wszystkim technicznym, wchodzącem w zakres badań prowadzonych przez zakłady Politechniki.

O ile wskazania, wymienione w par. 1 do 6, wprowadzone być mogą przy dobrej woli, bez dalszych trudności, o tyle zasadnicza popra-

wa metod pracy w budownictwie, stosowanie narzędzi i użycie nowych materiałów wymaga przedwstępnych badań i prób, a więc dłuższego czasu.

Przystąpienie do badań powyższych uważane być winno za aktualną potrzebę społeczną.

Piotr Drzewiecki

Idziemy — ku przepaści

Kryzys mieszkaniowy, to sprawa, o której niestety ciągle mówić i pisać *muszę*, nie bacząc na całą przykrość, którą mi może sprawiać beznadziejność wielokrotnych powtarzań. Jestem jednak, jak człowiek, który chcąc nie chcąc, myślami czy słowem wciąż wraca do ciężkiego przeżycia, od którego wspomnienia może chciałoby się wyzwolić, uciec. — Dla mnie takim ciężkim przeżyciem było zetknięcie się z tragedją bezdomnych, kiedy zmuszony byłem prowadzić w Warszawie (1919 — 1920) Urząd Mieszkaniowy.

Wszystko, z czym się wtedy zetknąłem, obudziło we mnie przeświadczenie o tem, że walka z klę-



INŻ. TEODOR TOEPLITZ

ską mieszkaniową jest najważniejszym nakazem dnia dzisiejszego. Głębokie odczucie niedostatecznych warunków mieszkaniowych przez inteligencję dało mi poznać to dno nędzy mieszkaniowej, w której żyje klasa robotnicza, nie odczuwając jej wcale, nie marząc o możliwości poprawy.

Przyzwyczajony do ujmowania zjawisk ekonomicznych nie od strony spożycia, to znaczy rozdziału dóbr wyprodukowanych, ale od strony produkcji — przyszedłem do przekonania, że nie może być mowy o podniesieniu wydajności pracy, o zwiększeniu ilości wypro-

dukowanych dóbr, póki się nie poprawi warunków mieszkaniowych.

Każdy fabrykant wie o tem, że maszyny muszą być zabezpieczone od chłodu, deszczu, gorąca i kurzu — że muszą mieć dość przestrzeni. Hale maszyn w fabryce współczesnej — to salon.

Każdy rolnik wie, że zwierzęta pociągowe winny mieć nie tylko bylejaki schron, ale odpowiadające wszystkim warunkom higieny pomieszczenie.

Tylko o człowieku się tego nie chce wiedzieć. Jesteśmy za biedni — nie stać nas na dobre mieszkania!

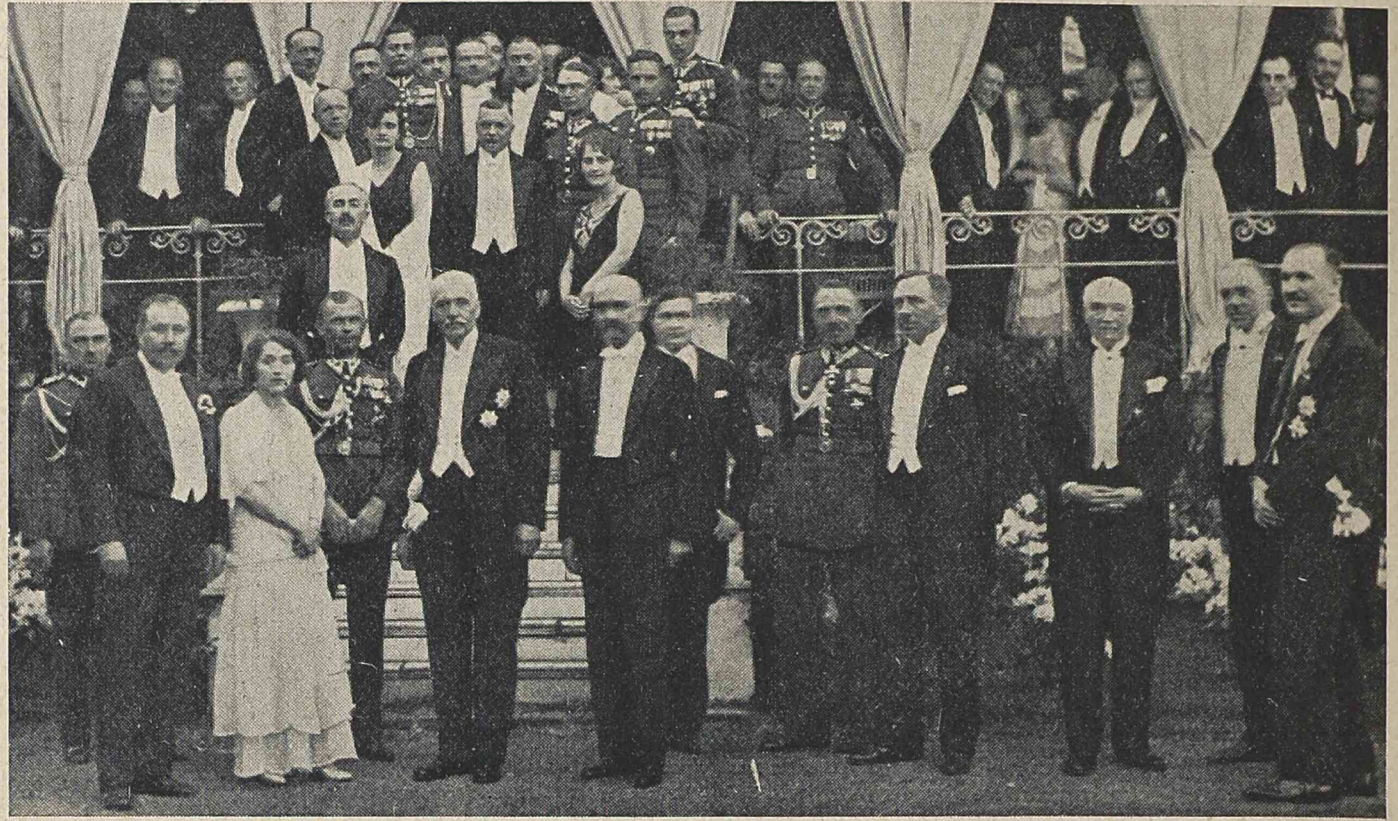
Gdzie nam porównywać się z Ameryką, tym krajem niebywalej prosperacji. Tylko kraje bogate: Anglja, Holandja, Stany Zjednoczone mogą sobie pozwolić na mieszkania w domach jednorodzinnych.

Nieprawda!

Bogactwo nie jest przyczyną dobrych warunków mieszkaniowych, ale ich *skutkiem*. Nigdy nie będzie bogatym kraj, który się nie zatroszczy o warunki mieszkaniowe tych, którzy mają jego bogactwo tworzyć.

Poprawiać je należy stopniowo, ale do tej poprawy trzeba się za-

WIZYTA P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ W JABŁONNIE



NA ZAKOŃCZENIE SWEJ OSTATNIEJ PODRÓŻY PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ OBECNY BYŁ NA BALU U HR. MAURYCOSTWA POTOCKICH W JABŁONNIE. NA ZDJĘCIU WIDZIMY PANA PREZYDENTA W OTOCZENIU GOSPODARSTWA, PREMJERA W. SŁAWKA, MINISTRA ROLNICTWA L. JANTY-POŁCZYŃSKIEGO, MINISTRA REFORM ROLNYCH W. STANIEWICZA I SZEREGU WYBITNYCH OSOBISTOŚCI ZE ŚWIATA POLITYCZNEGO I TOWARZYSKIEGO

Fot. Świątowid

brać z planem i *zaciekłością*. To, co się czyni dotąd, nie wystarcza na danie mieszkań przyrostowi rodzin i zapełnienie luk, powstałych przez zniszczenie domów.

Straszne warunki zobrazowane w spisie 1921 r. pogarszają się z roku na rok. Idziemy — ku przepaści.

Inż. Teodor Toeplitz

Na 400-lecie Kochanowskiego (7 czerwca)

Z ELEGIJ ŁACIŃSKICH JANA KOCHANOWSKIEGO

DO LIDJI — PRZED WYJAZDEM NA WIEŚ.

(Ks. I. Eleg. XIV.)

Zegnaj, płocze ty miasto! Oto wieś szczęśliwa
Na wywczasy spokojne moją Lidję wzywa.
Hej Amorku! Na pola prowadź siwe woły
I przy pługach wymyślaj te słodkie mozoły,
W których będzie użyźniał wiosenne zagony
Najwierniejszy towarzysz, mój lemiesz strudzony.

Kiedy trudu dokonam i rolę zaorzę,
Skiby ziarnem zasieję, a Lidja pomoże.
Z nią mi każdy dzień będzie pogodny i miły —
Lidja siły zabrała, lecz wraca mi siły.

Niechże tylko o mieście i zbytkach zapomni,
Niechaj wiejscy bogowie jej będą przytomni,
Niechaj łąki szumiącym otoczą ją wianem
Zamiast komnat, pachnących cylickim szafranem,
A gdy spocznie po pracy, niech nocni grajkowie
Pieśń słowiczą jej dzwonią w zielonej dąbrowie.

*

DO RADZIWIŁŁA

(Ks. I. Eleg. IV.)

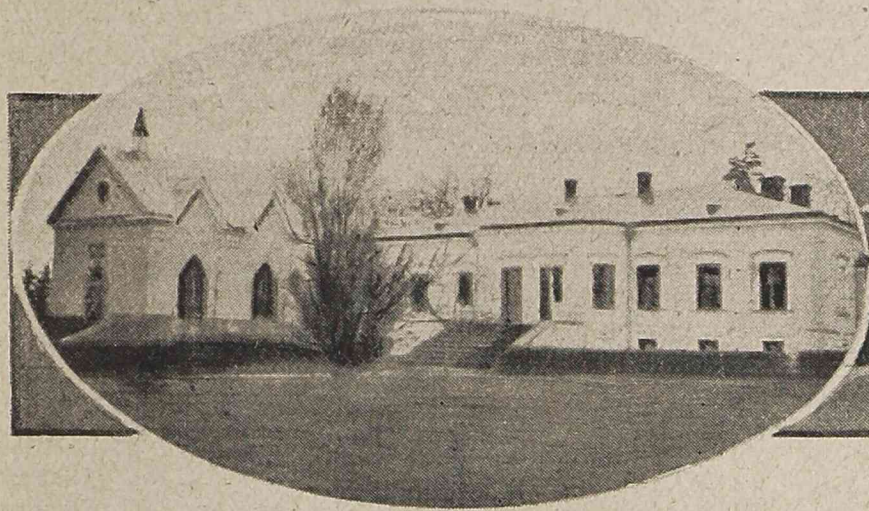
Kiedy idziesz na boje, czem ci czas umilę?
Jakoż rymy ci moje słać mam, Radziwille?
Miecz ci raczej przystoi, lub zbroja Wulkana,
Dla Achilla młotami cyklopów kowana.

Miecz i zbroja, to wojów jest godna odziewa.
Cóż zaszkodzi, gdy Muza im rymy zaśpiewa?
Nawet lepiej się przydam rycerzom i sławie,
Kiedy w rymy ich czyny bojowe oprawię.

Dawno byłby Achilla już pokrył cień zgonu,
Gdyby dusza poety nie znała Iljonu.
Mężny Antjoch i Pryjam i Nestor sędziwy
W przypomnieniu potomnych czy byłby dziś żywy?

Rdza pokryje imiona, zapomną rówieśni,
Tyle będzie pamięci, co było jej w pieśni.
Giną czyny, z bojowej zrodzone podniety.
Nieśmiertelność tych czynów, to dzieło poety!

Przekład Jana Pietrzyckiego



Czarnolas

W ziemi radomskiej, o ośm kilometrów od Garbatki, będącej „modnem letniskiem” uboższej mniejszości narodowej, leży piękny majątek Czarnolas, miejscowość związana ściśle z historią naszej kultury — kolebka poezji polskiej. Wśród jego bowiem pól, łąk i lasów tworzył, myślał i cierpiał ojciec naszej liryki, twórca pierwszego dramatu — Jan Kochanowski.

Zmęczony nieco włóczęgą po świecie, nie łąsy na zaszczyty dworskie i kościelne, o czym sam szczerze wyznaje:

*Ani ja dbam o pompę, ani o infuly;
Uczciwe wychowanie — to moje tytuły,*

lekko zawiedziony brakiem powodzenia u kobiet i pełen sceptycyzmu do znikomości spraw ludzkich:

*Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie, jako polna trawa;*

osiadł w Czarnolesie po r. 1557, odziedziczywszy go, jako spadek po matce, Annie z Białaczowskich-Odrowążównie.

I kto wie, czy właśnie atmosfera Czarnolasu nie wpłynęła na właściwy rozkwit bujnego i szerokiego talentu — czy bezpośrednie współżycie z przyrodą nie nadało wierszowi Kochanowskiego tej mocnej tężyzny i soczystości barw, których nie zdołał wywabić czas, na które nie rzuciły szarego cienia niepamięci epoki późniejsze.

Przeżywszy tragedję śmierci ukochanej Urszuli, która dla twórczości jego była ogniową próbą, uwieńczoną poematem tak ze wszechmiar dojrzałym i potężnym w swojej lapidarności i skondensowaniu pierwiastków dramatycznych, odszedł Kochanowski na inny, lepszy brzeg, przeżywszy w uroczym zakątku swój „wiek męski, wiek kłęski”.

Czarnolas pozostał.

Jakiś czas pozostawał w

rękach rodziny Jana, zmieniając drogą koligacji dość często właścicieli, zawsze otoczony legendą ojca naszej poezji — wreszcie dostał się w spadku Lubomirskim, a z kolei, jako część wiana, młodej ks. Teresie Jabłonowskiej.

Od ks. Jabłonowskich przed laty kilkudziesięciu wziął Czarnolas w dzierżawę młody i energiczny obywatel, p. Stanisław Zawadzki, który ukochał tak ten piękny i pełen sentymentu szmat ziemi, związany ściśle z historią naszej literatury, że przed laty trzydziestu odkupił go od poprzednich właścicieli, budując nowy, piękny pałac, a park dworski zamieniając na jeden z najpiękniejszych ogrodów, zacieniony rzadkimi okazami flory niemal wszystkich części świata. Kult dla wielkiego ducha Kochanowskiego i jego natchnionego pobytu w Czarnolesie pielęgnowany jest od lat kilkudziesięciu. Pierwszy trud w tym kierunku zadała sobie ks. Magdalena z hr. Raczyńskich Lubomirska, pragnąc jeśli nie ocalić, to przynajmniej utrwalić ślady i wspomnienia tych bardzo nielicznych pamiątek, jakie po twórcy „Proporca” i „Trenów” pozostały.

A więc przedewszystkiem w r. 1826 na gruzach i fundamentach dworku Kochanowskiego rozpoczęła budowę skromnej kapliczki, utrzymanej w stylu gotyckim, w podziemiach której, po doczesnej wędrówce, mieli spoczywać dzie-

dzie Czarnolasu. Jakież wypadki rodzinne, wreszcie wybuch powstania listopadowego przerwały budowę. Dzieła dokończyła dopiero w 1836 r. córka ks. Magdaleny — ks. Teresa Jabłonowska.

W podziemiach kapliczki, doskonale do dziś zachowanej i czyściutko utrzymywanej przez obecnego właściciela, spoczywają trumny z prochami ks. Magdaleny Lubomirskiej, oraz Teresy i Maksymiljana Jabłonowskich.

Drugim dziełem ks. Lubomirskiej jest skromny, w piaskowcu wykuty obelisk, wznoszący się w zagajniku potężnych lip — a pobudowany na tem miejscu, w którym do r. 1770 rozciągała olbrzymie konary lipa, w cieniu której Kochanowski tak chętnie szukał wypoczynku, natchnienia, a szum liści której kołował ból skrwawionego serca i kołysał je w harmonijny rytm „Trenów”.

Lipa, już w dniach Kochanowskiego prawdopodobnie sędziwa staruszka, o której pisał:

*Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan
[tak kładzie,
Jako szczep najpłodniejszy w hesperyskim
[sadzie,*

runęła przy końcu XVIII wieku, pozostawiwszy liczne potomstwo, tworzące piękny i cienisty zagajnik.

Na frontowej ścianie obelisku, ku wiecznej rzeczy pamiętce, uwidoczniło dłuto rzeźbiarza pierwszą strofę trenu XIII. Podstawę cokółu zamyka kamienna trumienka sarkofag z imieniem: URSZULA. Obelisk kończy się popiersiem brata poety, Piotra Kochanowskiego.

Fundatorka nie posiadała żadnej podobizny Jana. I nic dziwnego. Jeśli do naszych czasów nie zachował się ani jeden wolny od fałszów i nieścisłości życiorys Kochanowskiego, cóż dopiero mówić o konterfektach...



ALEJA WJAZDOWA W CZARNOLESIE

W tymże zagajniku, u stóp jednej z lip, głęboko wbity przez czas w ziemię, leży potężny, narzutowy głaz. Szare mchy wypisały na nim hieroglifami historję minionych lat. Jest to może jeden z ostatnich świadków, pamiętających Jana, jego radości, wesela, łązy i smutki.

W parku czarnoleskim jest jeszcze drugi, sędziwy staruszek, współczesny Kochanowskiemu. Potwornej wprost wielkości nadwiślańska topola, przeszło cztery wieki licząca. Pień jej, dwunastometrowego obwodu, poorał czas, poszarpały wichry, wyłobiły w głębokie dziuple i szczeliny. Lecz opiera się dotąd zwycięsko burzom i nawałnicom, obojętna na mrozy, chłostana nieraz ostremi biczyskami deszczu, każdej jeszcze wiosny pokrywa się bujnie zielenią, dając w haszczach splecionych gałęzi i konarów bezpieczny schron pierzastym śpiewakom bożym.

Bezpośrednio po Kochanowskim pozostały zaledwie ubożuchne dwie pamiątki, przechowane jak najcenniejsze relikwie w kapliczce: proste żelazne drzwi, z herbem i monogramem Kochanowskiego, znalezione podczas oczyszczania fundamentów, a pochodzące z domowego skarbcza, oraz dębowy fotel, kryty doskonale zachowaną świńską skórą, ładnie wytłaczaną i złoconą. Nic więcej.

Posiada jeszcze Czarnolas pamiątkową księgę, zaprowadzoną w r. 1844, ciekawy nad wyraz dokument zainteresowania się siedzibą Kochanowskiego ogółu społeczeństwa. W księdze tej kładli i kładą swoje podpisy, myśli, ci wszyscy, którzy odbyli kulturalną pielgrzymkę do kolebki poezji pol-

ZMIANY W GABINECIE PUŁK.
B. SŁAWKA



GEN. BRYG. SŁAWOJ FELICJAN SKŁADKOWSKI ZOSTAŁ MIANOWANY MINISTREM SPRAW WEWNĘTRZNYCH. PIASTOWAŁ ON JUŻ TEN URZĄD KILKAKROTNI PO PRZEWROCIE MAJOWYM. DOTYCHCZASOWY MINISTER P. JÓZEWSKI WRÓCIŁ NA STANOWISKO WOJEWODY WOŁYŃSKIEGO

skiej. Podpisów tych jest dotąd kilkanaście tysięcy. Jak na przeciąg bezmała lat stu — stosunkowo bardzo niewiele.

Otwierając księgę, ma się odruchowe wrażenie, że ujrzy się autografy, aforyzmy, wrażenia luminarzy nauki, książąt słowa i pieśni — słowem, cały Panteon polski. Nic podobnego. Nazwiska wszędzie



DRZWI DO SKARBCZA, ZNALEZIONE PRZY BUDOWIE KAPLICY NA FUNDAMENTACH DOMU, I FOTEL, NA KTÓRYM SIADYWAŁ KOCHANOWSKI

szare, nieznane, nic nie mówiące. Imiona maluczkich, ubogich duchem, którzy jednakże przyszli tu złożyć hołd największemu poecie XVI w. i w zbożnym skupieniu, niejednokrotnie drżąc z wzruszenia ręką wpisywali swoje biedniutkie imię.

Zrzadka, bardzo zrzadka nazwiska znane i wymowne: Józef Ujejski, Teofil Lenartowicz, Stanisław Kempner, Baudouin de Courtenay, Wincenty Rapacki, Honorata Leszczyńska, Konrad i Tadeusz Prószynski. Niemal wszystkie... Lecz po tych właśnie maluczkich pozostały nieraz słowa, wydarte wprost z serca, wzruszające częstokroć do głębi bezpośredniością wrażenia. Czyż nie mieści się spowiedź tęsknoty całego długiego i smutnego życia w tych kilku zdaniach:

„Czarnolas jest dla mnie droga pamiątka mojem urodzeniem, w roku 1817 dnia 8 maja z Rodziców Pawła i Apolonii zarządzającym tym majątkiem blisko lat trzydzieści do samej śmierci. Czarnolas był dziedziczny księżny Michałowej Lubomirskiej do pamiętnego roku 1831 w tym wyjechała do Warszawy i wstąpiła do Wizytek; a Czarnolas oddała Córcę Księżnie Teresie Jabłonowskiej.

Ja od 8 lat do 30 roku mojego życia u obojga byłem na opiece. W przeciagu tego czasu Rodzice moi pomarli i spoczy-

wają w Gródku, a księżęta w kaplicy w Czarnolesie, ja mając lat 30 puściłem się w świat szukając szczęścia i nieszczęścia po dalekich stronach, a mając lat 78 zażęknęłem po rodzinnem miejscu i już nie zastałem nikogo znajomego i przybyłem oglądać dziecinne zabytki Jana Kochanowskiego, owe wiekowe lipy, on księżęcy kopiec na którym teraz stoi pierwsza Figura jadąc do Gródka, do którego i ja jakąś część ziemi przyczyniłem, będąc dziećciem w Roku 1827. A teraz oczekuję zakończenia biegu swojego życia i leżeć w Gródku“.

Stanisław Cieśliński
dnia 8 maja 1898 roku.“

Czarnolas w pierwszym roku wojny przechodził ciężkie opresje, będąc kilkakrotnie punktem zaciekłych ataków wojsk nieprzyjacielskich. Świadczą o tem potrzaskane pnie drzew parkowych, oraz wpisane do księgi aforyzmy oficerów pruskich, austriackich i rosyjskich, wysławiające... kulturę polską. Dnia 23 czerwca 1930 r. przypada czterechsetna rocznica narodzin Jana Kochanowskiego. Uczci zapewne ją kraj cały.

A w parną, sobótkową noc, kiedy podobno zakwita paproć, może gdzieś z zaświatów spłynie bezszelstnie, jak cień — duch Jana z Czarnolasu, przejdzie po znanych sobie ścieżkach, odwiedzi umiłowane zakątki i w ciągu tej nocy przeżyje raz jeszcze swoje życie.

I może syte miodem kwiaty lip — niby niedostrzegalny wiatr potraci cichy, pełen pokory szept słów psalterzowych:

Bądź na wieki pochwalon, wiekuisty
[Panie,
A co jest wola Pańska Twoja, niech się
[stanie!
Jan Sokolicz - Wroczyński

OTWARCIE KOMUNIKACJI LOTNICZEJ
WARSZAWA—BUKARESZT



MIN. KOM. INŻ. A. KÜHN W TOWARZYSTWIE POSŁA RUMUŃSKIEGO J. CRETZEANO

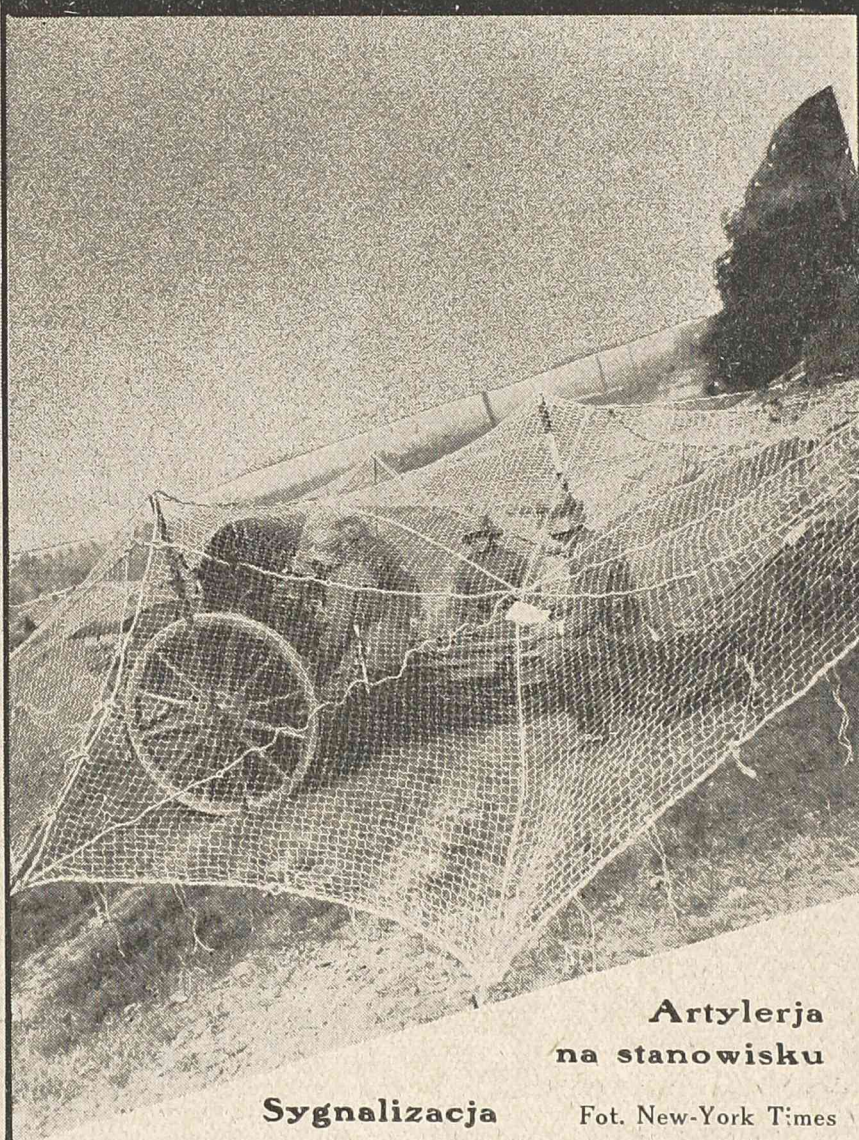
WIOSENNE MANEWRY ARMII NIE MIECKIEJ



Karabin przeciwlotniczy w akcji



Odpoczynek po marszu



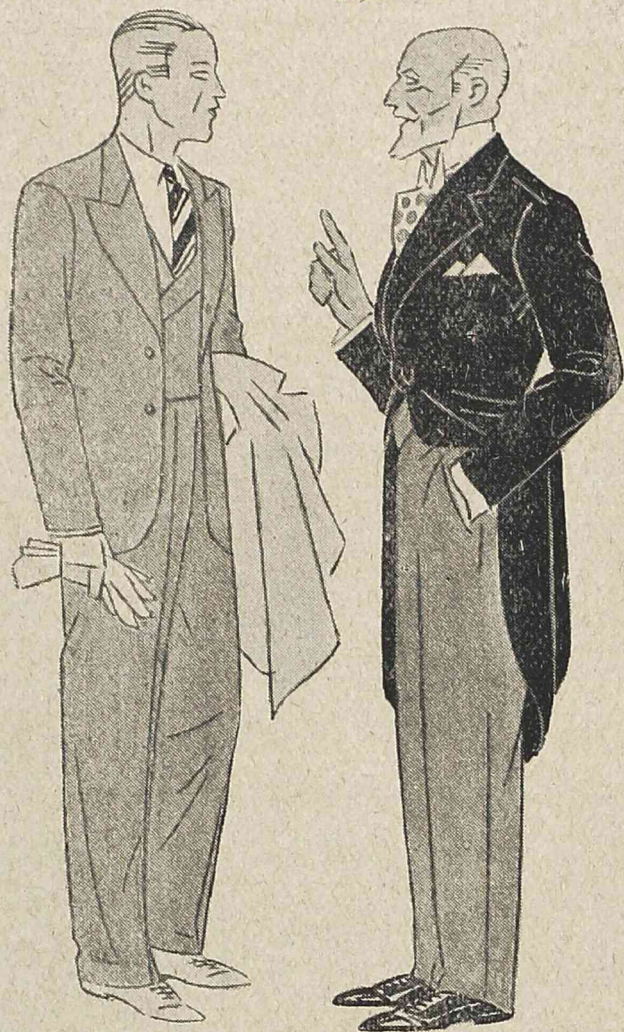
**Artylerja
na stanowisku**

Sygnalizacja

Fot. New-York Times



druga



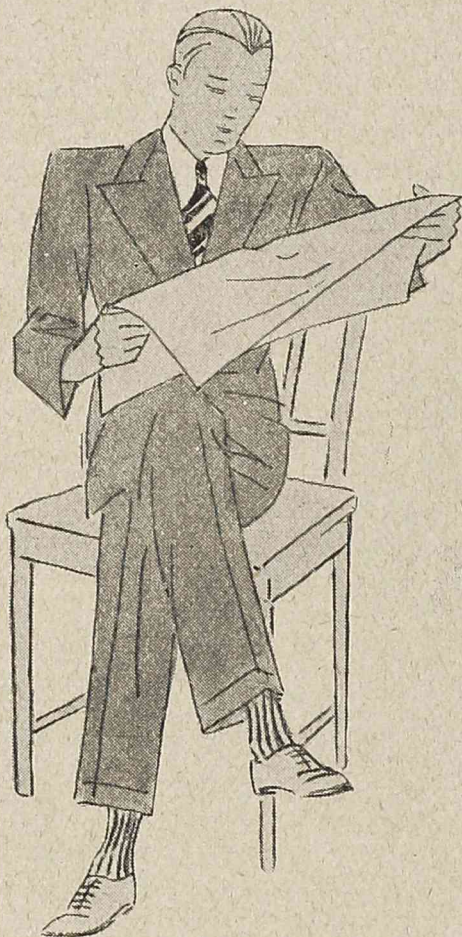
— Psiakrew! — kłął Golski — społeczeństwo analfabetów.

W ciągu kwartału sprzedano trzy egzemplarze jego książki. Po jednym egzemplarzu miesięcznie. W trzydziestomiljonowym państwie!... A przecież powieść była doskonała. Przyznawali mu to wszyscy. Nawet wydawca sam rozpałił się po przeczytaniu rękopisu. Inaczej nie wydawałby przecież powieści nieznanego autora. Było kilka recenzji z zastrzeżeniami. Krytyka jest od tego, żeby zawsze dziur na całym szukać, ale naogół przyjęto powieść dobrze. Wydawca mówił nawet, że bardzo dobrze. Stary wyga, trochę cynik, nie przejmował się opiniami krytyki tak, jak Golski. Słowem, wszystko zapowiadało się jaknajlepiej. Golski liczył, że w ciągu trzech, czterech miesięcy, no, może sześciu powinien się doczekać drugiego wydania. Różni znajomi, którzy podostawiali od Golskiego egzemplarze z dedykacjami, byli zachwyceni, poprostu zachwyceni. — No, patrzcie, tryumf na całej linii — mówili, ściskając mu ręce. — Przybył nam nowy powieściopisarz. Ta rzecz napewno pójdzie na zagranicę. — Golski upajał się, rósł w dumę, budziło się w nim jakieś nieznane mu dotychczas poczucie dumy i pewności siebie, wydawało mu się, że niema nic łatwiejszego, niż rzucać tom za tomem, a tu masz! — ładny rezultat... Trzy egzemplarze po kwartale!... Gdzież ta willa, gdzież ten automobil, które miał za rok kupić?

— I dlaczego to nie poszło? Pytanie to świdrowało mózg Golskiemu i absolutnie nie umiał na nie znaleźć odpowiedzi. Wydawca nie wiedział również. — No, nie poszło. Trudno. Nie podobało się — powtarzał z beznadziejnie smutną miną. — Wpadłem.

Za każdym razem przy takich rozmowach Golski próbował zwałać winę swego niepowodzenia na ogólny zastój w kraju. Podsuwał wydawcy pytanie: czy i

powieść



innych książek nie kupują, żeby mieć choć jaką-taką pociechę w swej niedoli. Ale księgarz odpowiadał jeszcze smutniej: — Inne kupują. — I zazwyczaj po udzieleniu takiej odpowiedzi marszczył czoło z wyrazem skupienia, jakgdyby starając się dociec po niewczasie, co za zaćmienie umysłu skłoniło go do wydawania głupiej powieści nieznanego autora. Bo sąd wydawcy o powieści bardzo się zmienił. Nie mówił wyraźnie, że ją uważa za głupią, ale Golski łatwo mógł się tego domyśleć z niedomówień. — Czytałem powieść w rękopisie, to się inaczej czyta... Ale nawet. Rozumie pan, że interes to dla mnie nie był. Chciałem dopomóc początkującemu autorowi. Są dobre rzeczy, to powtarzam i dzisiaj, ale całość mętna. Właściwie niewiadomo, o co chodzi. Za dużo jaskrawości.

Wykrztusiwszy kilkanaście ta-

kich zdań, wydawca urywał i machał ręką.

— Wpadłem.

To „wpadłem“, pełne jakiejś bezbrzeżnej a cichej rezygnacji, doprowadzało Golskiego do największej furji. Pod wpływem wstrętu do całego społeczeństwa marzył tylko o tem, żeby mózż nakład wykupić i zniszczyć. Nie wypływało to tylko z zawiedzionej ambicji ale i ze strasznego lęku, żeby wydawca nie sprzedał nakładu do koszyków na ulicę. Golskiemu zdawało się, żeby takiego upokorzenia nie przeżył. I wreszcie zrozpaczony, mimo że to było szaleństwo, wydał ostatnie dziesięć złotych na ćwiartkę losu loteryjnego. W przeddzień ciągnięcia. Wieczorem nie mógł sobie nawet kupić na sztuki dwóch „Ergo“, bo mu z całego majątku zostało dwadzieścia groszy i chował je na numer pisma z tabelą wygranych. W nocy nie spał i przedpołudnie następnego dnia dłużyło mu się nieskończenie. Jak na złość, deszcz się rozpadał. Gol-

golskiego



Rys. A. Kędzierska

skiemu odpadła nawet możliwość włóczenia się po mieście, co bądź co bądź jest jakimś zabiciem czasu. Na głodno i bez papierosów musiał wyczekiwać w domu. Przez chwilę zastanawiał się, czyby z nudów nie zacząć pisać, ale zaraz z obrzydzeniem wzruszył ramionami.

— Po co? Dla kogo?

Wreszcie doczekał się krzyków pod oknami: „Tabela loterii”! Zbiegł na dół, kupił pismo i bał się spojrzeć, wróciwszy na górę, na wykaz wygranych. Doznawał takiego uczucia, jakgdyby w tej chwili decydowały się poprostu jego losy. Zapewne, było to uczucie śmiesznie przesadne, ale przedrażliwiony Golski nie mógł myśleć i rozumować logicznie. Wkońcu jednak rozłożył pismo i osłupiał ze zdumienia. Pierwsze, co mu wpadło w oczy, był olbrzymimi literami wydrukowany tytuł: „Skandaliczna powieść pana Golskiego. Czy wolno zatruwać społeczeństwo?” Pod tym tytułem kilkadziesiąt wierszy druku zajmował gorący protest jakiegoś grona polek z prowincji przeciwko powieści Golskiego. Autorki zaczynały od dość zamierzchłej przeszłości, bo od przyjęcia przez Polskę chrześcijaństwa, potem była mowa o Chrobrym i o Batorym, o ponurym okresie niewoli i wielkiej wojnie, a kończyło się wezwaniem do żon i matek, aby strzegły ognisk domowych przed zgnilizną. Golski o mało nie oszalał z wściekłości. Więc nie dość, że sprzedano tylko trzy egzemplarze jego powieści, ale jeszcze ktoś z tej trójki najbardziej fałszował jego czyste artystyczne intencje i zarzucał mu spekulowanie na pornografii. Ach, zniszczyć, zniszczyć cały nakład! I Golski gorączkowo zaczął się wczytywać w numery biletów, które wygrały. Bardzo prędko przekonał się, że nic nie wygrał.

Nazajutrz rano otrzymał list od swego wydawcy, który go prosił o jaknajszybsze przyście. Poszedł, zawzinając się po drodze, że jeśli i księgarz zacznie mu wyrzucać pornografjs, to już się niczem nie będzie krępował i robi taką awanturę, jakiej świat nie widział. Ale pierwszy raz po trzech miesiącach księgarz przyjął go z dawnym życzliwym uśmiechem.

— Wie pan, że się ruszyło.

— Jakto, ruszyło? — mruknął Golski, bojąc się nawet jeszcze domyślać.

— Wczoraj poszło pięćdziesiąt egzemplarzy pańskiej powieści.

Golskiemu krew uderzyła do głowy.

— Pięćdziesiąt egzemplarzy!

— Tak. Ten protest doskonale panu zrobił. Powinien by się pan postarać, żeby i inne pisma go przedrukowały.

Golski z oburzeniem spojrział na wydawcę. Ten cynizm wydał mu się niesmaczny. Ale po kilku dniach, gdy cyfra dziennej sprzedaży spadła z pięćdziesięciu egzemplarzy na dwadzieścia, Golski postarał się o przedrukowanie protestu. I rezultat był natychmiastowy. W ciągu tygodnia rozeszła się połowa nakładu. Wydawca wypłacił Golskiemu pokązną zaliczkę i zamówił nową powieść. Do willi i

automobilu było jeszcze daleko, ale Golski widział już możliwość spłaty pewnych długów i wogóle odechnięcia. No, a wrazie powtórnego protestu możnaby już się było gdzieś w świat na kilka tygodni machnąć.

Wobec tego Golski odrzucił dawne pomysły powieści, jakie roily mu się po głowie. Wszystkie wydawały mu się teraz zamało jaskrawe. I, zabierając się do pracy, o jednym tylko myślał:

— Czemby znów podrażnić te baby.

Włodzimierz Perzyński

KONSTELACJA KONFLIKTÓW

Słońce w ostatniej dekadzie majowej weszło w konstelacji konfliktów. Zdrażnienia wywołane podczas morskiej konferencji londyńskiej kiełkują i rozwijają się — dobra wola i silna wola polityczna może tę fermentację szkodliwą przerwać, nieopatrzność może kontynuowaniu zdrażnień nie przeszkodzić. Polemika włosko-francuska wysuwa się w tej konstelacji na plan pierwszy. Nie nadaje-

my temu chwilowemu, wierzymy, zaostreniu tonu innej nazwy — traktujemy to jako zaostrenie polemiki w trakcie rozmów pertraktacyjnych. Zbyt ufni jesteśmy i zbyt wierzymy głębokiemu rozsądkowi mężów kierujących polityką obu krajów, aby wzorem pewnej części prasy niemieckiej, angielskiej i amerykańskiej mówić o konflikcie. Polemika ostra, czasem gwałtowna nawet często prowadzi do tem lepszego, tem szybszego wyjaśnienia sytuacji i porozumienia się. Mimo to polemika, jaka powstała czy to na łamach prasy Włoch i Francji, czy to w przemówieniach mężów stanu — dała możność różnym spekulującym na możliwości nieporozumienia siłom snucia nadziei i wzmożenia swej aktywności.

Możliwości doprowadzenia trwających od paru lat pertraktacji francusko-włoskich do szczęśliwej przystani są zupełnie realne. Kilkakrotnie już latarnia tego zaczarowanego portu jasno oświetlała drogę fregatom pokoju, pragnącym doń zawitać. Żałować należy, że już ubiegłej jesieni dzięki złośliwej niedyskrecji dziennikarskiej zahamowano tempo. Moment najszcześniejszy odwłókl się — przyszła konferencja morska, która dotąd nikomu w Europie na dobre nie wyszła. Ckres ewakuacji Nadrenji zbiegł się z okresem polemicznym. Niekorzystny nastrojowo moment do regulowania i wyrównywania spraw nawet

Wystąpienie wodza faszystów



B. Mussolini, prezes ministrów włoskich, wódz faszystów, przemawia do mieszkańców Florencji

Ale polemika każda mija i słabnie, a skoro treść nieporozumienia nie jest konfliktem, to i konflikt mógłby powstać tylko wskutek zupełnego daltonizmu — o to nie mamy prawa ani powodów podejrzewać nikogo z polemizujących, wprost przeciwnie, przypisujemy im dalekowzroczność i najpełniejszą świadomość. Jedyne zamącenie bystrości wzroku i zasnućiem mgłą nieporozumienia horyzontów łacińskich jest ustawianie polityki zagranicznej pod kątem polityki wewnętrznej. Jest to wszędzie i zawsze objaw fatalny. Niechęć radykalnej większości Francji do regime'u wewnętrznej polityki Włoch umożliwia polemikę nie na gruncie teorii i dogmatów o rządzeniu państw, lecz na gruncie prestige'u międzynarodowego, co wykoszlawia często rozmowę dyplomatyczną na hałaśliwy alarm sprzeczek maszyn rotacyjnych. Życie włocho w Tunisie, wyprostowanie granicy wśród piasków północnej Afryki, to nie są trudności nie do pokonania dla tak zręcznych i doświadczonych dyplomacji, jak francuska i włoska.

Bezrobocie to wzrasta się i rośnie. Socjalistyczny rząd Mac-Donalda nie spełnił obietnic dawanych wyborcom. Nie spełnił nadziei tych licznych rzesz, wierzących, że socjalizm u władzy da sobie radę z tą tragiczną chorobą Anglii.

gadnieniem, z którem nie może się uporać żadna z grup politycznych. Obecnie rozprzężenie stronnictw angielskich jest zupełnie wyjątkowe.

Stronnictwo socjalistyczne przechodzi poważny kryzys wewnętrzny. Niedawna dymisja lewicowego członka tego stronnictwa Mosley'a z gabinetu — była najlepszym tego przykładem. Lewicowe skrzydło Labour Party nie ma już zaufania do Mac Donalda i do jego programu społecznego, krytykuje rząd, prze do decyzji radykalnych. Mac Donald i prawa część stronnictwa pragnęłaby porozumienia z liberałami Lloyd George'a i szuka paljatywów. Pośrodku stoi Henderson, nadzieja partji, przypuszczalny premier w razie upadku Mac Donalda. Obóz nie jest już jednolity, a sytuacja ekonomiczna domaga się akcji — co wzmagą zaambarasowanie kierowników i kłopoty rządu.

Liberałowie Lloyd Gorge'a myślą przede wszystkim o reformie wyborczej, o zastosowaniu proporcjonalności, która jedynie mogłaby wzmóc ich wpływy i nadzieję władzy. W oczekiwaniu tej deski zbawienia — wpływy ich tak maleją, że nawet potężny niedawno „Daily Chronicle” musiał uleść zawieszeniu.

Stronnictwo konserwatywne jest niemniej rozbite, niż stronnictwo Pracy — opozycja przeciw Baldwinowi lordów Rothermeara i Bebrook'a nie ustaje. Hasło protekcyjizmu, cel ochronnych, hasła wystarczalności Imperjum — padają, jak piłki tenisowe. Oponenci Baldwina też nie są jednolitych opinii — też ścierają się od cienie. Rezultat ten — że konserwatyści również nie pragną nowych wyborów, również nie są gotowi do przejęcia władzy. To w wielu momentach tłumaczy trwanie rządu Mac Donalda. Ale ten faktyczny stan wielkiego wewnętrznego kłopotu Anglii, jakim jest bezrobocie, oraz nowej trudności powstałej w Indjach — stwarza sytuację, w której Anglja obojętnieje dla zagadnień polityki zagranicznej. Skłonna jest raczej do zwiększenia izolacji, niż partycypacji w innych zagadnieniach kontynentu. Konstelacja konfliktów wewnętrznych zmniejsza zainteresowanie Anglii sprawami znajdującymi się poza granicami Imperjum.

Może to mieć niewątpliwy wpływ na te sprawy i z tem przynajmniej w najbliższej przyszłości liczyć się należy.

sobie pozwalać na odkładanie chwilowe zagadnień międzynarodowych dla tem lepszego regulowania swych konfliktów wewnętrznych. No i trzeba przyznać, że tylko tak specjalne posiadając warunki, można sobie na taki luksus pozwalać. Konstelacja konfliktów wewnętrznych i zewnętrznych w chwili obecnej wydaje się bardziej jaskrawa. Trudności się wzmagają wszędzie—tem bardziej więc jest niezbędna narodom trzeźwość i przezorność, tem lepsze być może stwarza to horoskopy dla projektu współpracy międzynarodowej, rzuconego przez Brianda w Genewie, a omawianego obecnie przez poszczególne rządy.

Dwunastego maja r. b. hr. K. Klebelsberg, węgierski minister wyznań religijnych i oświaty, wygłosił w Warszawie interesujący odczyt pt. „Podstawy współpracy umysłowej polsko - węgierskiej”. Odczyt ten zgromadził w Pałacu Staszyca elitę intelektualną naszej stolicy, byli też obecni reprezentanci dyplomatyczni wielu państw akredytowanych w Polsce. Otrzymaliśmy go obecnie w odbitce zbroszurowanej. Druk sporządziła redakcja „Pester Lloyd”. W ten sposób dotrze odczyt ten do licznych czytelników polskich, którzy nie mogli być obecni na prelekcji p. ministra.

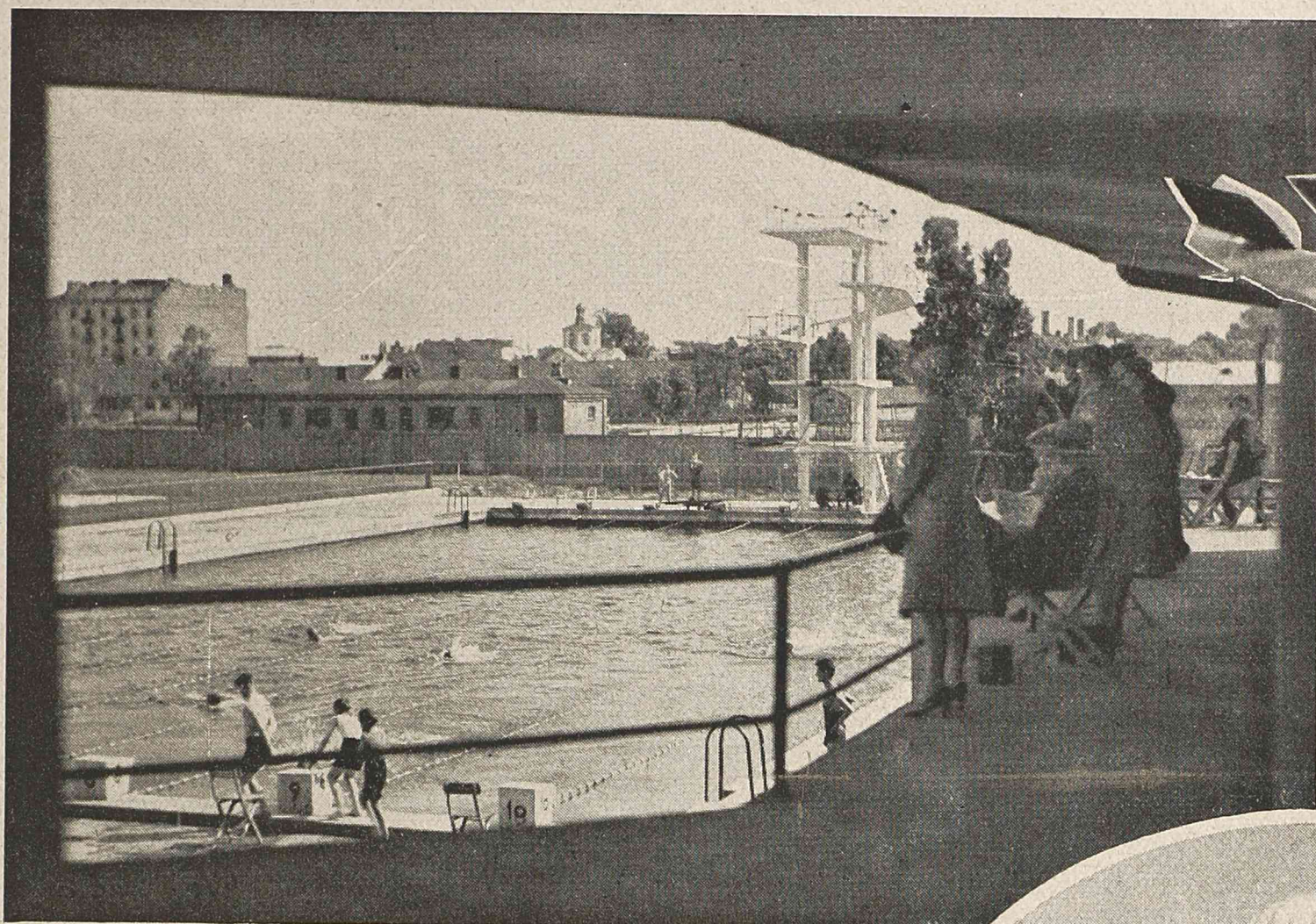
Stare stosunki polityczne i kulturalne między Węgrami Polską znane są i cenione przez naszych polityków, literatów, działaczy społecznych. Ufundowane są one na tradycji współdziałania polsko-węgierskiego. Współdziałanie to należy pogłębić i rozszerzyć. P. minister zgłosił ze strony węgierskiej akces: otwiera on pole do pracy na polu naukowem dla uczonych polskich; młodym węgrom udostępnić pragnie źródła wiedzy polskiej przez utworzenie odpowiednich fundacji. W dziedzinie tej czynny jest zresztą u nas zasłużony działacz węgierski, prof. Adrjan Diveky.

Odczyt hr. Klebelsberga, przypuszczalnie, zaciekaWi naszą młodzież uniwersytecką. Daje możliwość pracy kulturalnej i wskazuje drogi porozumienia intelektualnego między Polską a Węgry.

A black and white portrait photograph of a man with a mustache, wearing a suit and tie. The photo is mounted on a card with a decorative border.

14

WIOSENNY SEZON SPORTOWY

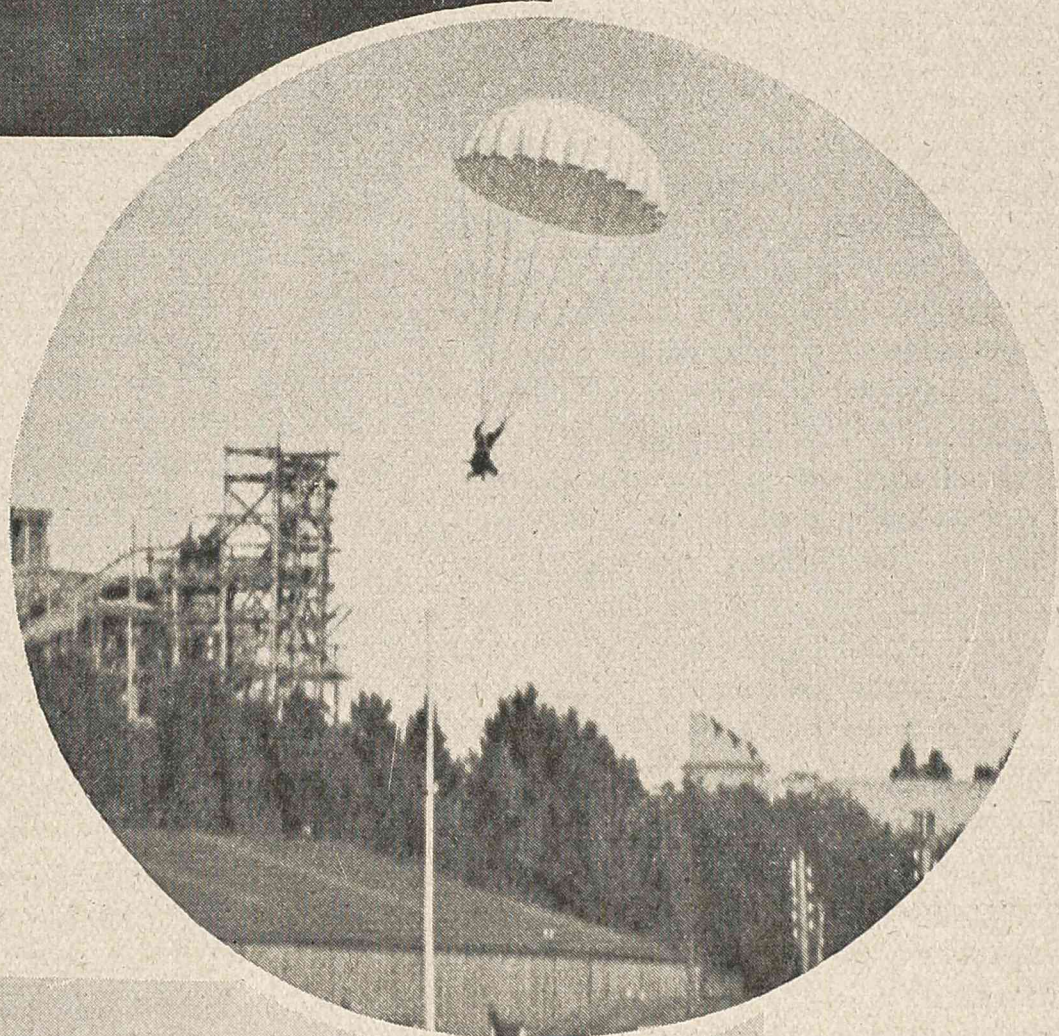


Otwarcie sezonu pływackiego. Zawody w basenie Łazienkowskim



Dnia 25-go maja na zakończenie „7-go tygodnia Lotniczo-Gazowego” odbyły się na lotnisku cywilnym w Warszawie brawurowe akrobacje. P. Kurt Kunał na skrzydłach samolotu

Popisy akrobata - skoczka ze spadochronem



Fot. Jan Ryś



Otwarcie sezonu kolarskiego na Dynasach

FIGLEX MUZY

II.

W rezultacie tych narad film jest przyjęty, akceptowany przez finansistę, który twierdzi, że właśnie dla publiczności może być tylko film wtedy dobry, kiedy jest zupełnie idjotyczny. Inaczej nie może liczyć na najmniejsze powodzenie. Szekspir i Molière otrzymują czek na 500 złotych, idą ze swemi przyjaciółkami na kolację, a fachowiec w wielkich amerykańskich okularach zabiera się do spreparowania drehbuchu. Wreszcie nadchodzi dzień premjery. Zainteresowanie fenomenalne. Ludzi mających zaproszenie zgłasza się trzy razy tyle, ile jest miejsc. Jest w tem pewien sens, gdyż ci, którzy mając zaproszenie, nie będą mogli dotrzeć się do miejsca już zajętego, rozgłoszą po mieście, że film ma olbrzymie powodzenie. Wszystkie złośliwe babsztyłe z całej Warszawy przyszły pierwsze i zajęły miejsca swoje i cudze. Prasa w komplecie. W honorowej łoży — kobieta, która cierpi niewinnie, oraz jej pokojówka, obie w kwiatkach, jakgdyby już leżały na katafalku. Za ich plecami smutnie przycupnął pierwszy amant, grający kochanka i kilku innych aktorów. Dla autorów przystawiono w ostatniej chwili dwa krzeselka wzięte z bufetu, blisko drzwi, aby w razie czego mogli łatwo uciec.

Nareszcie muzyka zaczyna grać w sposób godny politowania i dreszcz rozkoszy przechodzi zebrana publiczność. Szekspir i Molière czują mrówki wędrujące po krzyżach. Nic dziwnego. Za chwilę rozpocząć się ma nowa epoka ludzkości. Wreszcie na ekranie prawdziwa rewelacja:

„Kobieta, która cierpi niewinnie”.

Dramat erotyczny. Symfonia boleści i niespełnionych marzeń.

Reżyser: HUGO BENC
Drehbuch: KAMIL WURST
Zdjęcia: OLIVIER GĄBKA
Wnętrze: TEODOR SHTIL.

Meble od Kobylaka, buty od Józefa, fryzjer Edward, suknie od Paczkiewicza, kapelusze z Maison Figeaut, kwiaty od Pędraka, wreszcie scenarjusz SZEKSPIRA i MOLIÉRA.

Po półtorej godzinie rezultat wiadomy. Publiczność wychodzi tłocząc się w wąskiej bramie, jak na mostku między statkiem a lądem. Wszyscy utrzymują, że film jest doskonały, zdjęcia znakomite, gra artystów wyborna. Tylko aktorka grająca „Kobietę, która cierpi niewinnie”, nie umie się ubierać, a główny amant nie jest wcale podobny do Valentina, jak to podano w pewnej gazecie. Niewiadomo zatem, jak to będzie z powodzeniem. Obaj autorzy wmieszani w tłum nasłuchują pilnie. Film się podoba, nikt nie mówi, że jest głupi, chociaż obaj najzupełniej są tego pewni. Mają jednak wrażenie, że wszystko dobrze udało się. W ich portfelach jeszcze są pewne ślady ostatniej raty 500 złotych. Idą na kolację, aby przeżywać ze swemi przyjaciółkami słodkie emocje twórców, a nazajutrz przekonać się, że istotnie film byłby znakomity, gdyby nie idjotyczny pomysł powierzenia właśnie im napisania scenarjusza.

Oto co się okazało:

„Kino „Helios” „Kobieta, która cierpi niewinnie”.

Nowy film, którym nas uraczono wczoraj, mógłby być niezłym filmem, gdyby autorowie scenarjusza, którzy wypocili swój banalny i pozbawiony wszelkiego sensu elaborat, mieli choć odrobinę więcej ambicji. Szkoda wysiłków tak świetnego reżysera, jakim jest HUGO BENC, i tak znakomitego operatora, jak pan Gąbka. Panna Vera-Cruz w roli „Kobiety, która cierpi niewinnie” była przepyszną, jak również polski Valentino,

p. Pietrzak (młody obiecujący amant, istotnie przypominający Valentina ze sposobu trzymania w ramionach umiłowanej kochanki). W tym pożalowania godnym scenarjuszu zaledwie jeden moment stoi na wysokości europejskich filmów, to chwila, kiedy mąż - bandyta wchodzi do pokoju żony, aby jej powiedzieć o obrabowaniu w hotelu pewnego handlarza brylantów, który był jego rywalem z okresu narzeczeństwa. Jego skupiona gra, pełna plastyki, wzrusza widownię do łez. Zwłaszcza, kiedy w przystępie szału pada na kolana przed żoną, przyznając się do swej dawnej namiętności, podczas gdy ona, na dowód, że niska zazdrość nie ma do niej przystępu, wytrząsa z pantofelka piasek do popielniczki. Ten szczegół istotnie jest znakomity i godny tak wybitnego reżysera, jak Hugo Benc, któremu można rokować jaknajświetniejszą przyszłość. Natomiast co skłoniło panów Szekspira i Molière, aby pokazywali wątrobę 3.000 razy powiększoną i robaczkowy ruch kiszek? Tej ohydy nie można zrozumieć. I lepiej zaiste nie zastanawiać się nad tem, aby nie wysnuwać zbyt gorzkich wniosków co do przyszłości polskiej kinematografji, której grabarzami są właśnie tego rodzaju fuszerzy. Ich scenarjusz dowodzi, że wszelka logika, dobry smak, kultura literacka, nie mówiąc już o jakich-takich chociażby zdolnościach, jest im najzupełniej obca. Wstyd też było patrzeć i t. d., i t. d. aż do ostatniego zdania, w którym jest powiedziane, że mimo idjotycznego scenarjusza jest to najlepszy film polski, który niewątpliwie zdobędzie powodzenie. Niestety, to proroctwo się nie spełniło i nikt nie mógł odpowiedzieć na tragiczne pytanie pana Bernarda Kugelsteina, który ten obraz finansował:

— Dlaczego? Co jest?

Stefan Kiedrzyński





WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH: PP. FRIETSCH, PACZYŃSKI, LESZCZYŃSKI I ROMANÓWNA
Fot. St Brzozowski

A propos „Papy”

„Papa” de Caillavet’a i de Flersa musi mieć zawsze powodzenie, ponieważ napęnia otuchą starszych panów, upewnia ich, że mogą być kochani przez młode rozkoszne dziewczęta. W życiu, w dzień powszedni, na spacerze i na balu przewagę mają młodzieńcy. Taki pięćdziesięciolatek naokoło słyszy pochwałę młodości. Wszystko, co młode, to dobre. Niech będzie głupie, byle było młode! Tak postanowił świat. Największą zasługę lat dystansuje najnaiwniejszy posiadacz młodości. Jest to niemądre, zapewne, ale tak już jest na świecie. Przesąd, nie ulega wątpliwości—ale są przesady, z którymi walka do niczego nie prowadzi, albo raczej zawsze doprowadza do porażki. I przecież taką walkę z takim zakorzenionym niemądrym przesądem podjął i wygrał (na scenie) margrabia Robert de Flers przy pomocy pana de Caillavet’a. Pokazał, więc udowodnił, zrozumiałej smarkaterji, że młode dziewczyny wolą ludzi pięćdziesięcioletnich, niż dwudziestokilkolatków, a dalszego ciągu nie miał potrzeby nam dowodzić, uwierzyliśmy mu bowiem na słowo, że pięćdziesięcioletni mężczyźni wolą osiemna-

stoletnie dziewczyny, niż kobiety pięćdziesięcioletnie. To też starsi panowie, tyle w rzeczywistym życiu znoszący na jawie od źle wychowanej arogancji, mającej na imię Młodość, zapraszają na „Papę” do teatru te miłe, rozkoszne panienki, którym nie wypada powiedzieć wprost, bez ogródek, że nadskakujący im, gładkolicy pan Koko, to w wielkiej sprawie miłości skończone zero w porównaniu z arcywypróbowanym mężczyzną ozdobnie szpakowatym. Złośliwość starszego pana nieraz się posuwa aż do zaproszenia na przedstawienie „Papy” i gładkoliciego młodzieniaszka. Sztuka trwa, starszy pan tryumfuje, panna z nowem zainteresowaniem spogląda na pięćdziesięciolatka, ale w pół godziny po spektaklu, gdy jedzą kolację w restauracji, gładki młodzieniaszek ni stąd ni z owąd góram: bestja pod obrusem uściśnął rączkę rozanielonej panienki! Ale bo też mamy teraz młodzież!

Nie chcę się w tej chwili rozwodzić obszernie nad zepsuciem obyczajów, zaznaczę tylko przelotnie, że dyrektor Szyfman uczynił po obywatelsku, wystawiając w Teatrze Małym sztukę tak podnoszącą na duchu, jak uroczy „Papa” de Caillavet’a i de Flersa.

Wacław Grubiński

Łodzi

W rozmowie z Wacławem Grubińskim dyrektor teatru łódzkiego, p. Adwentowicz, wypowiedział zdanie, które stało się sławne:

— Łódź odwykła od autorów polskich.

Wszystkie pisma, które to zdanie powtórzyły, cytując artykuł Wacława Grubińskiego pt. „Wielka scena prowincjonalna” (drukowany w *Kurjerze Warszawskim*), uznały aforystyczną wypowiedź dyrektora Adwentowicza za opinię niezmiernie smakowitą o mieście Łodzi, nikt jednak na całym obszarze Polski nie potwierdził tej uwłaczającej miastu polskiemu charakterystyki.

Aforyzm Adwentowiczowski cytuje ostatnio w *Tęczy* poznańskiej świetny krytyk teatralny, jeden z czołowych publicystów polskich, p. Witold Noskowski i, oczywiście, ani przez jedną chwilę nie posądza Łodzi, ani łódzkiego magistratu o uczucie obcości w stosunku do polskiej literatury dramatycznej. Ale zdumiewa się, że polski dyrektor Teatru Miejskiego, subwencionowanego, woli grać sztuki berlińskie, czeskie i amerykańskie, niż polskie.

P. Witold Noskowski pisze dosłownie:

„Ma rację z pewnością p. Grubiński, gdy oświadcza, że teatr łódzki staje się w ten sposób „teatrem obcym w polskim tłumaczeniu”. Wyborny ten i tak subtelnie zjadliwy zwrot trafnie określa taką scenę, która polskich pisarzy bojkotuje. W dyskusji stawia się nieraz tę kwestję zbyt radykalnie, mówiąc o „ochronie wytwórczości swojskiej”, tak jakby szło o perkaliki albo sztuczny nawóz. Nie trzeba jednak zagalopowywać się aż w takie kategorie: wystarczy odwołać się do zdrowego rozsądku, a ten powie, że polski repertuar klasyczny (zwłaszcza Fredro) jest niezbędny, a polski repertuar współczesny jest i z kasowego stanowiska bardzo użyteczny. Aby wziąć parę przykładów: taki Perzyński jest przy dobrej grze pewniakiem, Kiedrzyński ma sukces niechybny, Krzywoszewski zawsze może liczyć na swoją mnogą publiczność, Miłaszewski doczekał się właśnie pięćdziesięciu przedstawień, Nowaczyński zapełniał widownie, a już Grzymała-Siedlecki ze swoją „Maman” wziął rekord kasy w całej Polsce.

„Teatr łódzki jest sceną polską, otrzymuje subwencję, i p. Grubiński wyciąga stąd zupełnie usprawiedliwione, chociaż surowe wnioski. Tak, Łódź nie jest w porządku”.

Powtórzmy z naciskiem za p. Noskowskim:

Tak, Łódź nie jest w porządku.

I p. Adwentowicz zdaje sobie z tego sprawę, bo rozsyła ulotkę, w której zapewnia swoich adresatów, że w Łodzi i po za Łodzią toczy się przeciwko niemu *bezpodstawa* kampania z pobudek *osobistych*. Ulotka ta z rozbrajającą naiwnością podkreśla, że występowanie prasy przeciwko zdumiewającemu miejskiemu teatrowi p. Adwentowicza „dyktują *marzenia o zniszczeniu tej placówki kulturalno-społecznej*”. P. Adwentowicz nie rozumie że to on właśnie niszczy polskość tej placówki kulturalno-społecznej, i butnie zapowiada, że „Teatr Miejski w Łodzi kroczyć będzie nadal obroną drogą”...

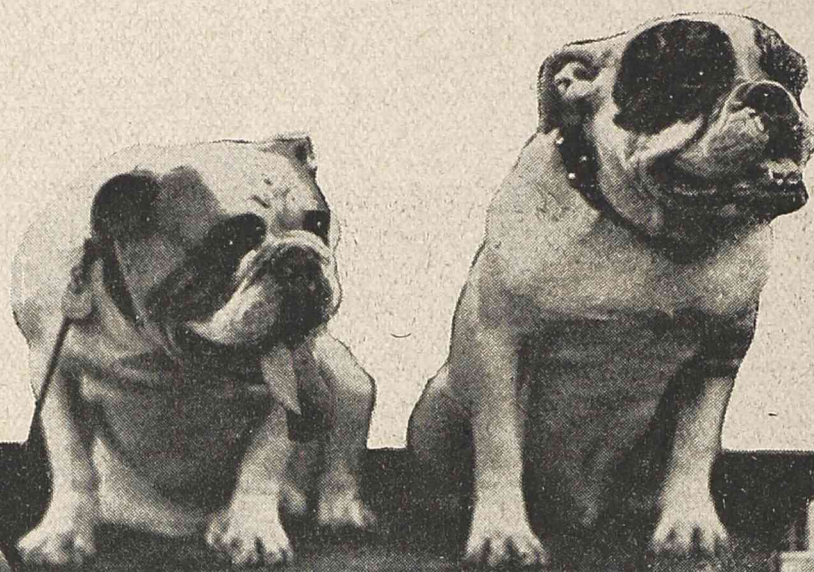
Co na to Magistrat łódzki? co na to łódzka Rada miejska?

Jak widać z zawartości przytoczonej tu ulotki, skandal subwencionowanego teatru łódzkiego rośnie.

M. T.

Wystawa psów

w Warszawie



Buldogi angielskie, J. Wierzbickiego „Kajtuś” i Pasternaka „Epi”

P. Helena Chrzanowska, z pekińczykiem „Tchang”

P. Swiertniowa, z nagrodzonym dogiem arlekińskim „Gryfem”

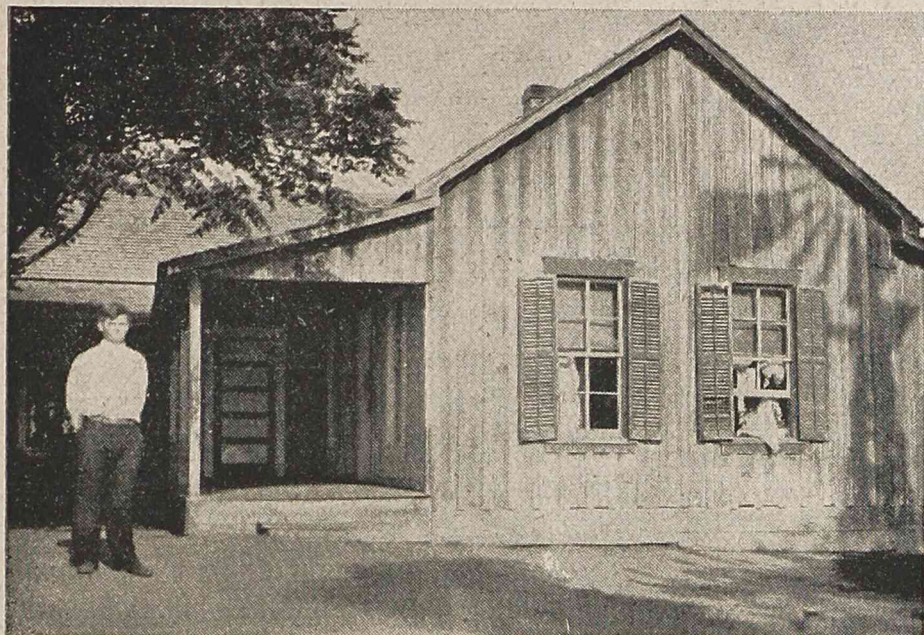


Międzynarodowe Konkursy Hippyczne w Warszawie

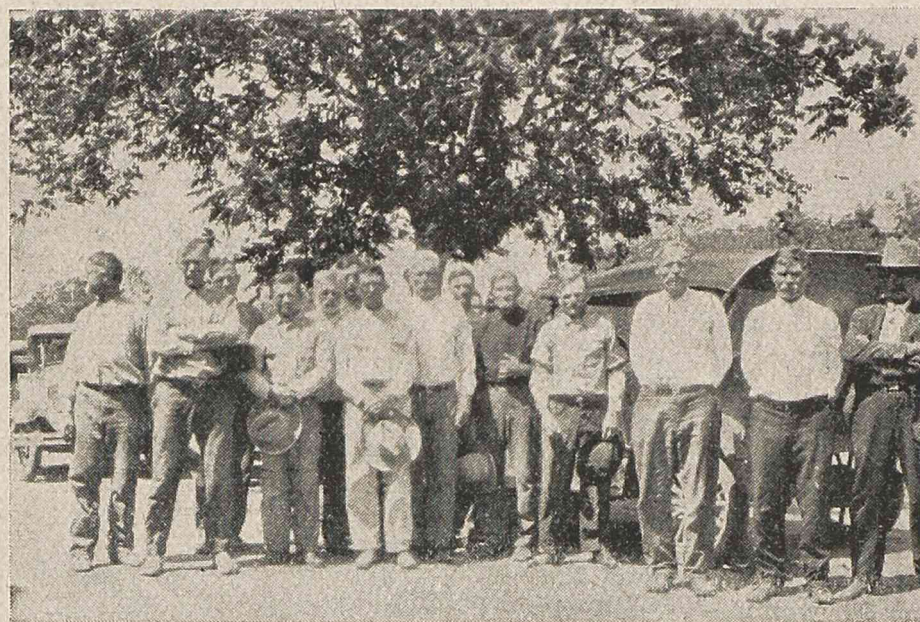


Rozdawanie nagród: zdobywca 1-ej nagrody konkursu im. p. Callon, włosz kapitan Filipponi obok hr. Aleksander Skrzyński i gen. Julian Orlicz-Dreszer

POLSCY PLANTATORZY BAWELNY



DOMEK FARMERA POLSKIEGO W TEXAS, KOŁO OSADY „PANNA MARJA“



FARMERZY POLSCY W OSADZIE „KOŚCIUSZKO“, W TEXAS

A tak, są tacy! I to gdzie? W Texasie. Osiedli tam przed przeszło 75 laty. Przyszli z Górnego Śląska. Jak zawsze, do niedawna, nasi wychodźcy, padli na wstępie ofiarą wyzysku, i, jak zawsze, żelazną wytrwałością i pracą przełamali wszystkie przeszkody.

Dziś zamieszkują w szerokim promieniu (40 — 50 mil) okolicę miasta San Antonio, w południowo-zachodnim Texasie, rozrzucając się stamtąd na południe, aż do portu Galveston w zatoce meksykańskiej.

Siedzą na farmach, przeważnie niedużych, przeciętnie po 150 akrów. Niektórzy jednak mają ziemi kilkakrotnie więcej, a zdarzają się i tacy, których posiadłości liczą na kilkanaście tysięcy akrów, jak p. Dobrowolski w San Antonio.

Osady, stanowiące ośrodki farmerskiego życia, nazywają się — Kościuszko, Częstochowa, Panna Marja, Polonia i t. p. Najstarsza z nich — Panna Marja — obchodziła w roku zeszłym 75-tą rocznicę założenia. W takiej osadzie jest, oczywiście, kościół, szkoła, sklep, no i czasem t. zw. „dżin“, czyli czyszczalnia bawełny.

W początkach kwietnia odbyłem pierwszy objazd konsularny tych osad.

Cóż za wrażenia! Oto w takim „Kościuszko“ przeszło setka dzieci w szkole. Typowe płowe czupryny, typowe oczy polskie — niebieskie, jak chabry, lub piwne.



WSZYSTKIE NAPISY NA CMENTARZU W OSADZIE „PANNA MARJA“ W TEXAS SĄ POLSKIE. CZYŻ MOŻE BYĆ WYMOWNIEJSZY DOWÓD POLSKOŚCI G. ŚLĄSKA, SKĄD POCHODZĄ MIESZKAŃCY „PANNY MARJI“?!

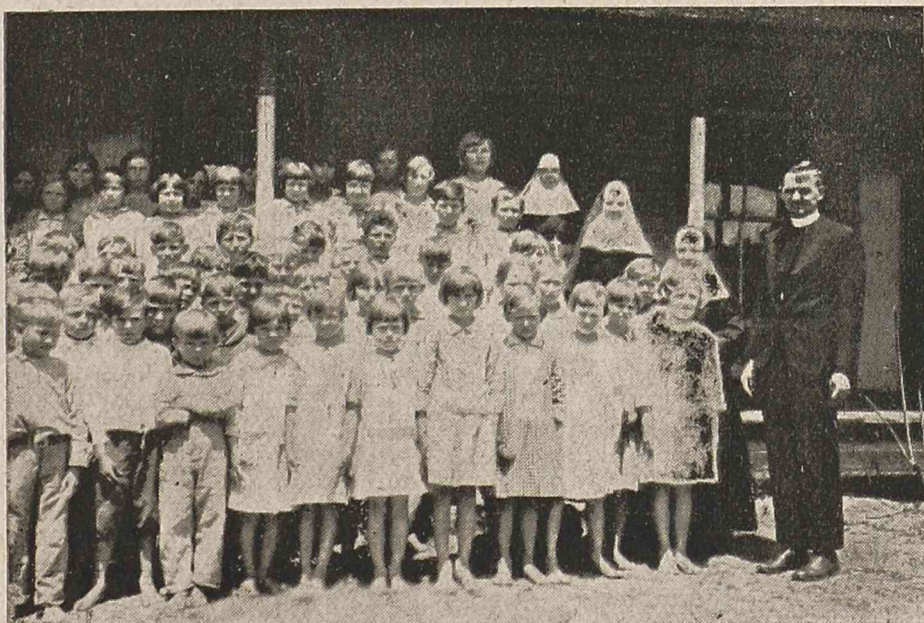
Mówię do nich po polsku — rozumieją najdoskonalej, odpowiadają, śmieją się. A przecie to już trzecie lub czwarte pokolenie urodzone w Texasie! I to nie

szkoła uczy ich tej mowy. Nauczycielki umieją po polsku nierzadko mniej od dzieci. To rodzina przekazuje z pokolenia na pokolenie tę gwarę śląską, ze wszystkimi jej prądnymi właściwościami. Podziwiać to należy tembardziej, że wszelkie stosunki między tymi wychodźcami a krajem już ustały. Tylko niewielu starszych pamięta jeszcze nazwy wsi rodzinnych. Nikt do nich nie pisuje, pisma żadne nie przychodzą. Zresztą większość osadników pochodzi z części G. Śląska, pozostałej przy Niemcach, z pow. Oleskiego, Dobrodzieńskiego, Strzeleckiego.

A oto, powiadomieni o moim przybyciu, zaczynają się zjeżdżać farmerzy. Co chwila kurzy droga i zajeżdża samochód. Najczęściej Ford, ale zdarza się i Chevrolet i Buick. Wysiadają jegomoście w długich spodniach i białych koszulach, w wielkich meksykańskich sombreroach: Moczygęby, Pawełki, Miki, Wiaterki, Przybysze... I mówimy o Polsce.

W miasteczku Falls City miałem takich słuchaczy przeszło 400, w Stej. Jadwidze — 250, nie licząc dzieci szkolnych.

Wzruszenie aż ścisnęło za gardło, gdy dzieci takie zaśpiewają „Jeszcze Polska



DZIECI PRZED SZKOŁĄ W OSADZIE „KOŚCIUSZKO“, W TEXAS, Z PROB. KS. KAMIŃSKIM I SIOSTRAMI-NAUCZYCIELKAMI



DZIECI POLSKIE, WRACAJĄCE DO FARM ZE SZKOŁY W OSADZIE „PANNA MARJA“, W TEXAS

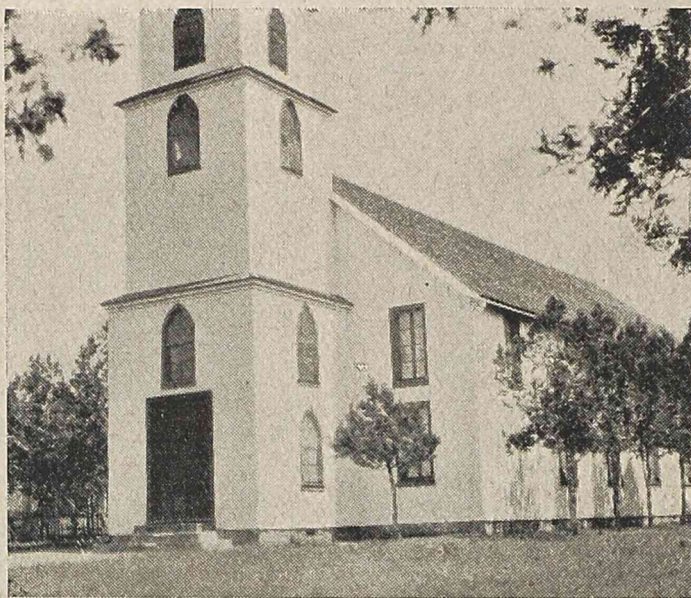
nie zginęła". Serce się cieszy, gdy się przez tłum przeciska młody farmer i woła zdyszany: „gdzież on ta jest, ten konsul polski, pokażcież go!” Lub gdy wołają, jeden przez drugiego: „niechże ten pierwszy przyjazd nie będzie ostatni, zagładajcie tu do nas częściej!”

Tyle tu się uczucia polskiego przecho- wało przez dziesiątki lat, bez żadnej pie- czy, bez niczyjego starania.

A jednak, ta twarda rasa jest zagro- żona w swej polskości, bo wobec braku ja- kiegokolwiek więzi kulturalnej z Ojczyzną język polski musi wśród nich zaniknąć pod wpływem szkoły i coraz żywszych stosunków ze środowiskiem amerykań- skiem.

Przed Polską staje program wciągnię- cia tych polskich plantatorów bawełny w stosunki handlowe z polskim przemysłem tkackim, problem niewątpliwie bardzo za- wiły, ale wszak rozwiązywaliśmy już za- wilsze!

I drugi problem — odbudowania więzi kulturalnej między Polską a śluzakami w Texasie.



KOŚCIÓŁ POLSKI W OSADZIE „KOŚCIUSZKO”,
W TEXAS

Hej, ludzie, którym ciasno w Polsce, a którzy macie środki i wy, harcerze, co umiecie podróżować po świecie z pustą kieszenią — oznaczcie sobie na mapie przygód waszych nową dzielnicę polską w krainie wiecznej wiosny, w Texas, ze sto- licą w San Antonio!

Dr. A. Szczepański

Dn. 24.IV.930. Chicago.

DZIAŁALNOŚĆ POLSKIEGO KOMITETU T-WA „JEWISH COLONIZATION ASSOCIATION”

Jewish Colonization Association, zna- ne powszechnie pod skróconą nazwą T-wa „JCA”, powstało przed trzydziestu kilku laty z inicjatywy i ofiarności słynnego fi- lantropa bar. M. Hirscha. Celem Towar- zystwa jest odciąganie żydów, skupio- nych w znacznej części po miasteczkach i trudniących się przeważnie handlem, od pracy nieprodukcyjnej i kierowanie ich do zawodów wytwórczych, w pierwszym rzędzie do rolnictwa. Aby spełnić to za- danie, T-wo JCA zakupiło w Argentynie, Brazylii i Kanadzie znaczne tereny nada- jące się do uprawy i rozpoczęło następnie akcję osadniczą.

W Brazylii i Kanadzie, gdzie warunki w mniejszym stopniu sprzyjają działal- ności osadniczej, powstały pod egidą To- warzystwa stosunkowo niewielkie osiedla, liczące obecnie 200 rodzin w Brazylii i 120 w Kanadzie. Najlepsze wyniki osią- gnięto w Argentynie, gdzie obszar terenów T-wa JCA wynosi około 600 tysięcy hek- tarów. Na połowie mniej więcej tej prze- strzeni zainstalowano w 7 wielkich kolon- jach 3000 rodzin żydowskich, liczących 20.000 osób. Ponadto w kolonjach tych zamieszkuje około 2.000 rodzin, liczących 13.000 osób, które uprawiają inne zawody. Koloniści produkują wszelkie odmiany zbóż, len oraz warzywa, na obszernych łą- kach zaś obsianych lucerną, prowadzą na wielką skalę hodowlę bydła. Mimo że w zasadzie urodzaje z racji warunków, panujących w Argentynie, nigdy nie są pewne, to jednak dzięki dużemu urozma- iceniu kultur, wyniki osiągnięte przeciętnie

są tak dobre, że nietylko zapewniają ko- lonistom dostatni byt, lecz pozwalają im spłacać punktualnie należności T-wa JCA, a nawet gromadzić poważne oszczędności. Wystarczy dla ilustracji przytoczyć, że wartość zbieranego corocznie w kolonjach zboża, wynosi około 5 milionów dolarów brutto, posiadany przez kolonistów in- wentarz żywy wart jest 5 milionów dola- rów, inwentarz martwy — 3½ miliona do- larów, wartość zaś zabudowań sięga 4 mil- jonów dolarów.

Rola Towarzystwa w kolonjach jest bar- dzo wielostronna. Nietylko daje ono ko- lonistom na wieloletni nisko oprocento- wany kredyt wszystko czego im potrzeba, a więc ziemię, inwentarze i budynki, lecz również zapewnia im pomoc fachową, u- dzielaną przez specjalnych instruktorów, stale w kolonjach mieszkających i przez Towarzystwo opłacanych. Ponadto T-wo JCA pobudowało i urządziło w kolonjach przeszło 100 szkół, liczących 6.000 uc- zniów, 6 bibliotek z 40.000 tomów, domy modlitwy, łaźnie i t. p. Również z inicja- tywy tego Towarzystwa powstało tam 9 wielkich spółdzielni kredytowych, rolni- czych i mleczarskich, do których należy przeszło 2.000 członków. Obroty tych spółdzielni wynosiły w r. 1928 blisko 4 miliony dolarów.

W marcu r. 1924 powstał w Warszawie Polski Komitet T-wa JCA, który jest nie- jako oddziałem tej instytucji w Polsce. Komitet składa się z 9 osób. Do niedaw- na stał na czele Komitetu zmarły w listo- padzie 1929 r. Stanisław Natanson, zasłu-

żony działacz społeczny. Przy Komitecie zostało zorganizowane w Warszawie biu- ro, którego dyrektorem jest sekretarz ge- neralny Komitetu. Zadaniem Komitetu jest opieka nad emigrantami, w szczegól- ności zaś dobór odpowiednich kandyda- tów na osadników w krajach zamorskich. W ciągu 4 lat działalności Komitetu prze- szło przez jego biuro wiele tysięcy emi- grantów, którzy zwracali się w najrozma- itszych sprawach, związanych z emigra- cją, jak pomoc w załatwianiu formalno- ści, dotyczących otrzymania paszportów, emigracyjnych i wiz, informacje o konjun- kturach w krajach emigracyjnych, pożycz- ki na koszty podróży, wreszcie osiedlenie w kolonjach T-wa JCA.

Powojenny układ stosunków sprawił, że ludność żydowska w Polsce stała się najgłówniejszym rezerwoarem osadników dla kolonii T-wa JCA, wobec czego do- bór odpowiednich kandydatów jest naj- ważniejszym celem działalności Polskiego Komitetu tego Towarzystwa. W poczet osadników przyjmowane są w pierwszym rzędzie rodziny zawodowych rolników, w których skład wchodzi, oprócz ojca, przy- najmniej 2 synów powyżej lat 16 i które dysponują funduszami na koszty podróży oraz na pewien niewielki zadatek na kosz- ty instalacji w kraju zamorskim. Od tej ostatniej zasady odstępuje się jednak w tych wypadkach, gdy chodzi o rodziny niezbyt liczne o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Rodziny takie w razie po- trzeby otrzymują od Towarzystwa pożycz- ki na koszty podróży.

Ponadto przyjmuje się także do kolonii dorosłych mężczyzn samotnych, jako ro- botników rolnych; muszą oni mieć odpo- wiednie kwalifikacje zawodowe i pienią- dze na koszty podróży. Robotnik rolny, który założy w kolonii rodzinę, może tam otrzymać własne gospodarstwo.

Dobór kandydatów dokonywany jest przez Komitet z tem większą skrupulat- nością, że dokładność w tym zakresie jest absolutnym warunkiem powodzenia akcji kolonizacyjnej i że T-wo JCA odpowie- dzialne jest wobec Rządów krajów emi- gracyjnych za ludzi, których sprowadza. Każdy kandydat, niezależnie od tego, że musi przedstawić dowód urzędowy, iż za- jmuje się rolnictwem, podlega badaniu co do swych kwalifikacji zawodowych i zdol- ności do ciężkiej pracy fizycznej, które to badanie przeprowadzają agronomowie. O ile kandydat został uznany za odpo- wiedniego, Komitet pomaga mu w zała- twieniu wszelkich formalności, związanych z emigracją, następnie zaś wysyła go wraz z rodziną do miejsca przeznaczenia.

Biuro Polskiego Komitetu T-wa JCA, znajduje się w Warszawie, przy ul. Ja- snej Nr. 11.



Nowa Warszawa wśród kocich łebków

Rankiem w niedzielę, albo inny dzień, wolny od harówki, dobrze jest wybrać się spacerkiem do którejś z nowopowstałych dzielnic Warszawy, aby na własne oczy zobaczyć, jak też tam wygląda.

Niezmiernie ciekawą, zwłaszcza dla ludzi gderliwych, a także dla zamiłowanych obserwatorów, lubiących niezwykle zestawienia, będzie przechadzka do kompleksu kolonii mieszkaniowych, jaki się wytworzył w południowo-zachodniej dzielnicy miasta, w klinie między polem wyścigowym a ulicą Grójecką. Zestawienia są interesujące dlatego, że nowe dzielnice wdzierają się tu krok za krokiem, powoli a systematycznie, w żywe ciało starych, najbardziej zaniedbanych, najbardziej krzyczących swą brzydotą fragmentów Warszawy robotniczej. *Kontrast jest nad wyraz silny.*

Pozostawiając sobie na później ewenualną syntezę, wybieramy się narazie na wycieczkę — z notesikiem w ręku.

Politechnika — oto punkt, w którym kończy się „wiedza” krajoznawcza przeciętnego warszawiaka. Dalej — to kraina nieznana, pełna egzotycznego czaru. Posuwajmy się więc naprzód Nowowiejską — w kierunku portu lotniczego. Jesteśmy już poza śródmieściem, o czym poucza nas niedwuznacznie bruk z azjatyckich, koślawych „kocich łebów”, zwanych się dystygowaniem kamieniem polnym. Rzecz przytem zastanawiająca: idąc od Politechniki, widzimy, że środek i prawa strona ulicy wyłożone są, niby droga do piekła, wprawdzie nie dobrymi chęciami, ale właśnie onemi precudnymi kociami głowinami. Natomiast lewa strona wybrukowana jest przyzwoitą kostką drewnianą, a nawet miejscami — o rajska rozkosz, — najautentyczniejszym asfaltem! Czemż przypisać takie forytowanie „lewicy”? Czyżby sąsiedztwu szpitala wojskowego — czyżby chodziło tylko o tłumienie hałasu ulicznego? Chyba nie — bo przecież i fragment ulicy, położony w sąsiedztwie placu wyścigowego, również wyasfaltowano, a sądzę, że tłumienie hałasu ulicznego w czasie wyścigów nie należy do warunków sine qua non — przeciwnie, wyścigi konne są, jak się o tem dowiedziałem z dodatków filmowo-dźwiękowych, jednym z najhałasliwszych przedsięwzięć na świecie. Myślę więc, że one drewnianka i asfalt umieszczono tu w tym celu, aby mile oddziaływać na „pierwsze wrażenie” gości zagranicznych, przybywających do nas drogą powietrzną, a jadących tędy z portu lotniczego do śródmieścia. Zato druga strona ulicy, którą się jedzie nie z portu, tylko do portu, pozostawiona jest w charakterze kociego głowin — iżby wrażenie na odjeżdżającym pozostawić jaknajśmętniejsze...

Dużo poświęciłem miejsca tym „łbom”, ale przecież u nas zupełnie się zapomina, że wygląd bruków ma dla obrazu miasta olbrzymie znaczenie, o wiele większe, niż się naogół przypuszcza. Nawet skromnie i nieciekawie zabudowana uliczka zyskuje wygląd solidny i harmonijny, gdy architektura ujęta jest w ramę porządnego, europejskiego, gładkiego bruku. A najwspanialsza nawet architektura ginie i traci cały swój wdzięk, gdy ją ukażecie w otoczeniu niechlujnych, obrzydzone budzących kocich łebków. Niestety, cała Warszawa oprócz śródmieścia tonie w powodzi kocich łbów, *wszystkie przedmieścia, wszystkie nowe dzielnice to jedno wielkie miauczące kocie morze!*

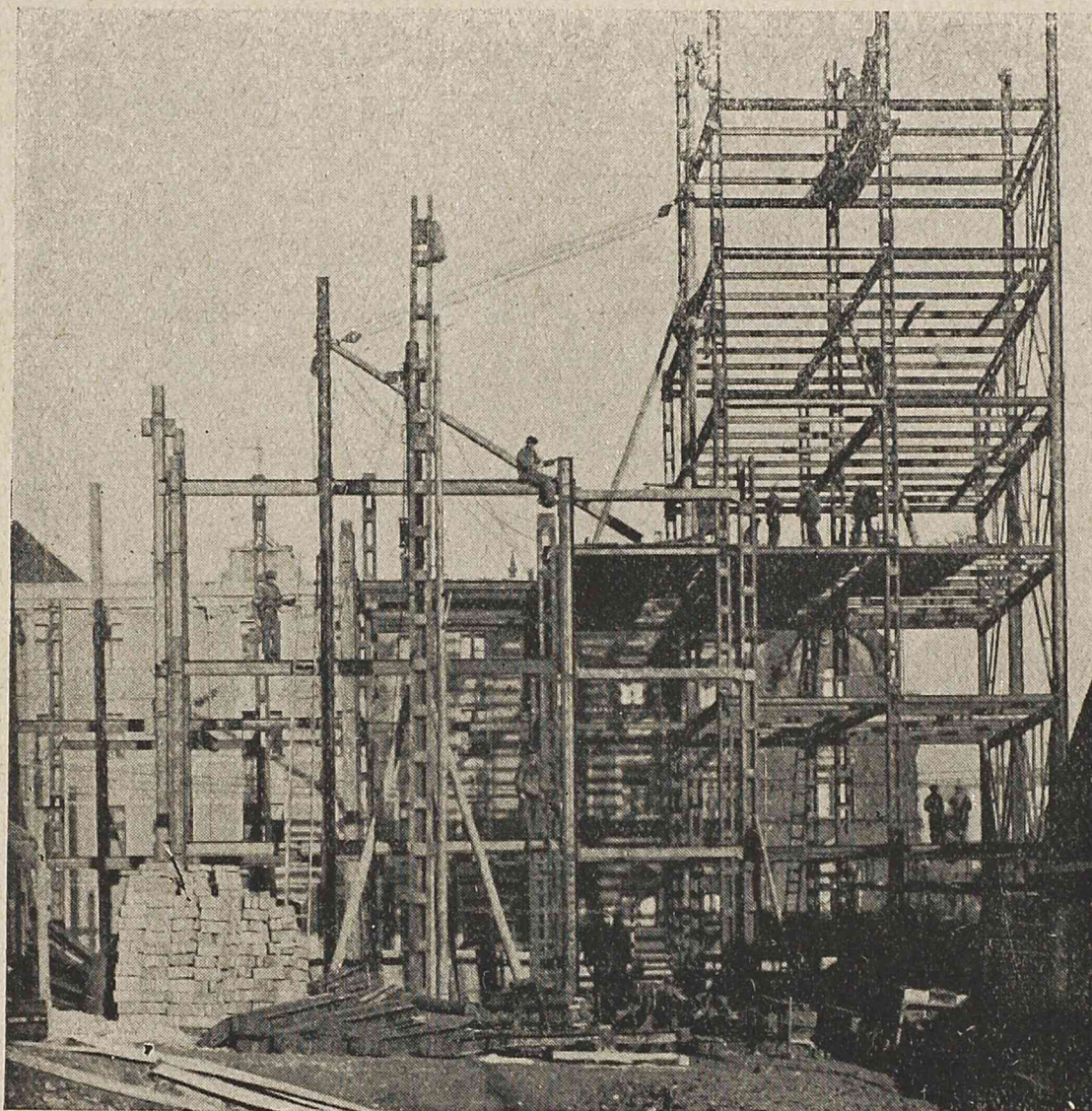
GÓRNOŚLĄSKIE ZJEDNOCZONE HUTY KRÓLEWSKA I LAURA

SPÓŁKA AKCYJNA GÓRNICZO-HUTNICZA

Katowice, Kościuszki 30 — adres telegraficzny „Laura”.

№ № telef. 600, 899, 2262, 2263.

DOSTARCZAJĄ ZE SWYCH WARSZTATÓW W KRÓL. HUCIE: KONSTRUKCJE ŻELAZNE DLA WSZELKIEGO RODZAJU BUDOWLI FABRYCZNYCH I MIESZKALNYCH, SZKIELETY ŻELAZNE DLA DOMÓW MIESZKALNYCH.



Szkielet żelazny w budowie dla domu Profesorów Szkół Zawodow. w Katowicach

Przedstawicielstwo:

GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWE
„GETEPE” SPÓŁKA AKCYJNA
Warszawa, Sewerynow 3.

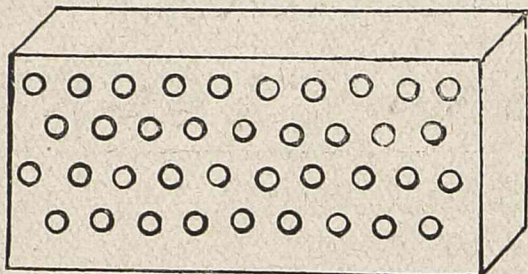
Umiemy wydać miliony na domy, wille, pałace, a nie stać nas już na gro-sze, aby tym budowlom nadać charakter czegoś skończonego, przez ujęcie ich w ramy estetycznych, gładkich bruków i chodników (nie mówiąc już o tak niebywałym „luksusie”, jak kwietniki...). Te urządzenia, należące do kategorii „artykułów” niewątpliwie pierwszej potrzeby, należą się nowym, z takim trudem i nakładem kosztów dźwigniętym dzielnicom miasta.

Idziemy dalej — i znów to samo: narożnik Nowowiejskiej, Topolowej, punkt, gdzie rozpoczął się rozwój nowych dzielnic. Widok, który napawa nas dumą: w miejscu, gdzie jeszcze nie tak dawno rozciągały się zielone podmiejskie łączki,

wznosi się szereg nowoczesnych budowli. Przed nami potężny gmach mieszkalny — prosta, gładka kamienica, pomalowana w pasy białe i różowe. W głębi ku lotnisku — szereg nowych, białych, okazałych kamienic, w głębi znów Nowowiejskiej kolonja piętrowych budynków państwowych, pierwszych, jakie w tej okolicy po wojnie wzniesiono. Po przeciwnej stronie Nowowiejskiej rozległe zabudowania szkoły wojennej. Ulice szerokie, wspniale zakrojone. Cóż — kiedy wszystko to dzieje się na tle morza, *potwornego morza kocich łbów, W tem morzu ginie, topi się doszczętnie piękno, wspaniałość i solidność architektury.*

WILK

Wielodziurawka!



z a l e t y:

lekka, poręczna, ekonomiczna
Mury suchsze, mocniejsze i trwalsze
izolująca i nieakustyczna

o 50% mniej przenikliwa dla zimna-ciepła

Idealna do ścianek działowych, wbijalna dla gwoździ

w y r a b i a j ą:

Zakłady Cegielniane „Ficke” i „Radoszów” w Kochłowicach G. / śl.

(wł. firmy: ADOLF DAAB)

nadto produkują:

Cegły maszynowe, pełne, drażone, dziurawki normalne, pustaki stropowe syst. „Akkermanna” i t. p.

HUMOR ZAGRANICZNY

Malarz Bernardino Palazzi uchodzi za najmilszego, ale też i najbardziej roztargnionego człowieka. Spotyka właśnie, na jednej z wystaw damę, którą portretował przed kilku laty. Palazzi nie pamięta, że ta pani owdowiała niedawno.

— Cieszę się, że panią widzę! Zawsze tak samo piękną — mówi Palazzi, — a pa-

ni synek wciąż taki wesoły? a pani mąż (w tym momencie spostrzega, że pani jest w żałobie i że słyszał o śmierci jej męża) wciąż jeszcze nieboszczyk?

*

Marek Twain nie należał do najpijniejszych uczniów. Sprawiał tem wiele kło-

potów rodzinie. Pewnego dnia wraca ze szkoły i opowiada ojcu:

— Tatusiu, musisz mi dać na cukierki. Byłem dziś jedynym w klasie, który mógł odpowiedzieć na pytanie nauczyciela.

— A o co pytał nauczyciel?

— Kto nie odrobił lekcji.

*



Jasne i ciemne włosy, pielęgnowane Pixavonem, otrzymują swoisty połysk. Pixavon upiększa każde włosy, nawet najjaśniejsze

Pixavon w płynie
i jako shampooon w proszku.



Do nabycia w aptekach.



PIEGI

ZŁOTE PŁAMY,
OPALENIZNE
USUWA POD GWARANCJĄ
APTEKARZA

JANA GADEBUSCHA

„AXELA” KREM

50g. MAŁY - ZŁ. 2.50

50g. DUŻY - ZŁ. 4.50

„AXELA” MYDŁO

152g. - ZŁ. 1.25

352g. - ZŁ. 3.50

DO NABYCIA W SKŁADACH APTECZNYCH
APTEKACH I PERFUMERJACH



W co się dziś ubrać?

Oczywiście w nową letnią suknię! Wprawdzie „on” mówi, że będzie deszcz, ale czyż mężczyzna ma kiedykolwiek rację? A gdyby nawet! Przecież moja suknia barwiona jest

indanthrenami!

A wiadomo, że ani deszcz, ani słońce nie szkodzi materiałom, barwionym indanthrenami. Są one bowiem niezrównane w trwałości oraz odporności

**na pranie
na światło
i na słońce**



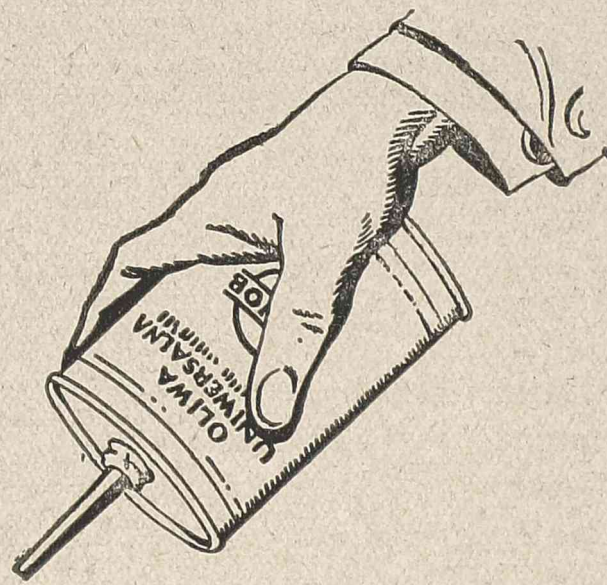
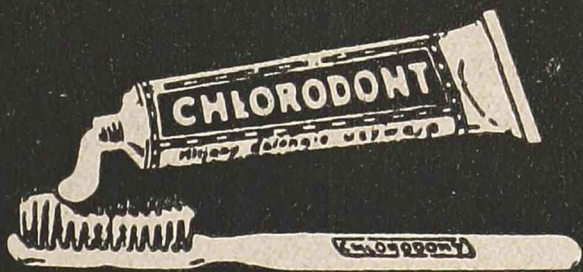
Indanthren

Należy żądać tylko takich tkanin lnianych, bawełnianych i ze sztucznego jedwabiu, które posiadają uwidocznioną obok markę ochronną. Materiały, barwione indanthrenami, są do nabycia we wszystkich lepszych magazynach.

Miljony dziennie używają

Chlorodont

Pastę do zębów
Wodę do ust
Szczotki do zębów



KRO PLA OLIWY
dociera wszędzie.

Sprzedawana w oryginalnych, dogodnych w użyciu oliwiarkach, Oliwa Uniwersalna STANOB znajduje zastosowanie w tysiącach szczegółów każdego gospodarstwa domowego.

STANOB

STANDARD NOBEL w POLSCE, S. A.

O wykwintnej bieliźnie słów kilkoro

Zapewne — nie strój zdoła człowieka, jeśli chodzi o jego wartość istotną. A jednak dużą wagę przykładamy wszyscy do należytego wyglądu. Elegancja wrodzona jest już czemś więcej: — jest sztuką i dowodem smaku artystycznego. Czyż nie tak? Garnitur — oczywiście, obuwie — no tak, kapelusz — zapewne, ale to jeszcze nie wszystko. Jest jeszcze rzecz zasadnicza, a figlarnie zawsze przemilczana i zatajona. Mamy na myśli bieliznę. Parafrazując znane przysłowie, można nawet zaryzykować zdanie:

— Powiedz mi, jaką bieliznę nosi ten człowiek, a odpowiem ci, kim jest!

dżało tu po zakupy. Firma „J. Urbański” zaspakaja bowiem najwybredniejszy gust publiczności.

Specjalność firmy to elegancka bielizna męska na miarę, a zatem: koszule frakowe, koszule sportowe z oxfordu, zefiru, popeliny, trycotiny, toile do soie i czystego jedwabiu. Niesłuszne jest mniemanie, że gotowa bielizna musi być wykończona niechlujnie i nietrwale. W firmie J. Urbańskiego znajduje się duży wybór gustownej bielizny gotowej, wykończenie której jest równie solidne, jak obstalunkowej.

Krawat. Rzecz niemniej doniosła, powinien być dobrany odpowiednio do pory dnia, koloru ko-



FRONT MAGAZYNU, J. URBAŃSKI I S-KA, WIERZBOWA 2 Fot. J. Malarski

Wykwintna bielizna bowiem jest dopiero miarą kultury człowieka i jego estetyki. Zaopatrując się w ten artykuł „pierwszej” potrzeby (bo wszak... bliższa koszula ciału!), należy to czynić z całą rozważą, tak, jak nabywając garnitur czy obuwie. Musimy równie dbać o gwarancję bielizny, jak dbamy o gwarancję kapelusza. Należy być przezornym w wyborze magazynu i nie należy zakupów podejmować lekkomyślnie i lekceważąco.

Bez wątpienia — do firm najbardziej godnych polecenia należy „J. Urbański i S-ka” w Warszawie, przy ul. Wierzbowej Nr. 2, (telefon 18-67).

Zgórą pięćdziesiąt lat zaopatruje się w tym magazynie w bieliznę cała elegancka Warszawa! Ziemianstwo z dalekich okolic zjeż-

szuli i ubrania. Nie należy lekceważyć doboru krawata, gdyż on dopiero stanowi o harmonji całości. Niezmiernie bogaty wybór krawatów (ostatnie nowości w najlepszych gatunkach), szale i chustki jedwabne i wełniane pullovery, kamizelki etc. — to wszystko przed kupnem należy obejrzeć w firmie „J. Urbański”. Bogato również jest tam zaopatrzony dział płaszczy letnich demisezonowych.

Nadmienić należy, że firma powyższa posiada specjalnie bogatą kolekcję bielizny damskiej.

Polecamy tę firmę dlatego, że cechuje ją wyjątkowy smak w doborze konfekcji oraz rzetelność, tak rzadka dziś, wypływająca z półwiekowej przeszłości tradycji firmy.

Esquire



PROSZEK „KOGUTEK”
DLA DOROSŁYCH
USUWA NAJUPORCZYWSZY BÓL GŁOWY

OSTRZEŻENIE! Chcąc nabyć proszki naszego wyrobu, należy przy kupnie akcentować i wyraźnie żądać oryginalnych proszków z „Kogutkiem” Gąseckiego, znanych od lat trzydziestu. Zwracajcie uwagę i odrzucajcie uporcezywie polecane naśladownictwa w ładząco podobnem do naszego opakowaniu. Najlepiej żądać proszków KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w naszym oryginalnem opakowaniu po 5 sztuk w pudełeczku. Cena 75 gr. Osoby, dla których przyjęcie proszka sprawia pewną trudność, mogą przyjmować proszek KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w formie tabletki (2 tabletki odpowiadają jednemu proszkowi). Opakowanie po 20 tabletek 1 zł. 50 gr. żądać tabletek, KOGUTEK-MIGRENO NERVOSIN w oryginalnem opakowaniu GĄSECKIEGO.

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT Nowy-Swiat 35

Wyborowe **PIWA, PORTER i WÓDKI**
HABERBUSCH & SCHIELE S. A.
ŻAŁAĆ WSZĘDZIE.

WARSZAWSKA WYTWÓRNA TRYKOTAŻY
Tricot
MARSZAŁKOWSKA 129 · TEL. 42-83-94-59

CZERWONOŚĆ SKÓRY

rak i twarzy usuwa niezawodnie śnieżnobiałym krem **Leodor**, który nadaje cerze matowy odcień, tak charakterystyczny u pięknych i wstwornych pań. Specjalną zaletą tego kremu jest również to, że nadaje się równocześnie jako doskonały podkład pod puder. Perfuma kremu **Leodor** przypomina zapach świeżo zerwanego bukietu fiołków, róż, bzu i konwalji. Ulubione te zapachy są w cudownej harmonji zawarte w kremie **Leodor**. Do nabycia w perfumerjach i drogerjach

TRZCINOWE FOTELE

W. KRĄKOWSKA
WARSZAWA
ALEJA
WIAZDOWSKA 30





ZDROWE DZIECI.

Zdrowe dzieci piją codziennie Ovomaltine'ę. Ta świetna odżywka, smaczna i łatwostrawna, składająca się z ekstraktu słoju, mleka i jaj, obfituje w składniki odżywcze, wzmacniające umysł, nerwy i ciało i wytwarzające energię i żywotność. Niech dzieci Wasze piją Ovomaltine'ę w godzinach zwykłych posiłków i między posiłkami zamiast herbaty, kawy i innych napojów. Zauważycie w nich z pewnością wzmożoną energię i żywotność. Będą również szybciej rosły i dostaną rumieńców, które daje tylko zdrowie

OVOMALTINE

znakomita odżywka.

W SPRZEDAŻY W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH

DR. A. WANDER, S. A., BERN

(SZWAJCARJA)

PRÓBY NA ŻĄDANIE WYSYŁA GRATIS

GENERALNY PRZEDSTAWICIEL NA POLSKĘ

L. FAVRE, WARSZAWA.

RYMARSKA 16.

K O M T U R

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA Komunikacji i Turystyki w POZNANIU

W Wystawie
bierze udział

30

państw
z pięciu
kontynentów

Otwarcie 6 lipca 1930 r.



— CHCESZ POZNAĆ WARTOŚĆ REKLAMY, SPROBUJ SPRZEDAWAĆ SVOJE WYROBY BEZ REKLAMY...

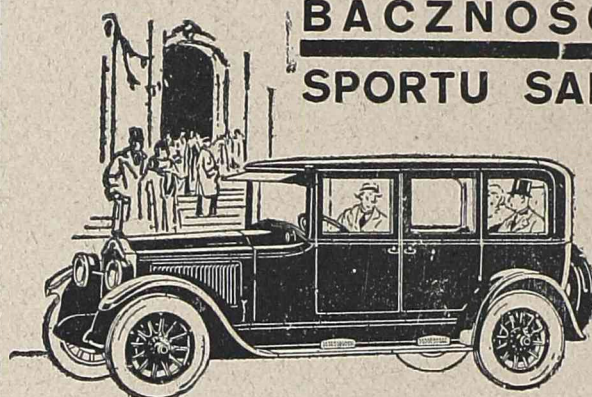
PRENUMERATĘ „ŚWIATA” PRZYJMUJĄ:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA”

SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51

Konto czekowe P. K. O. 3755

ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE



BACZNOŚĆ MIŁOŚNICY SPORTU SAMOCHODOWEGO

spędzicie wakacje naj-
przyjemniej na wycieczce

**WŁASNYM
SAMOCHODEM**

skorzystawszy z rzadkiej
okazji nabycia pierwszo-
rzednego Touringa lub
Sedanu

CHEVROLET — BUICK — OLDSMOBILE

demonstrowanych dotąd przez naszych sprzedawców i będących w doskonałym stanie, w cenie

od złotych 6.000 na ulgowych warunkach spłaty

„ELIBOR” Sp. Akc. „L. J. BORKOWSKI”
Handl.-Przem.

SALON SAMOCHODOWY PLAC NAPOLEONA 1. TEL. 168-70

S. ANUSZEWICZ

Warszawa, Ś-to Krzyska 11. Tel. 240-56

Okrycia damskie

Ubiory męskie

Mundury wojskowe

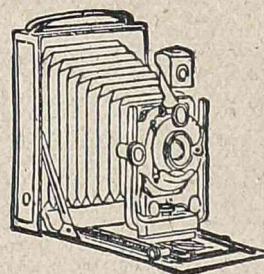
Gotowe i na zamówienie

Wykonanie pierwszorzędne. Najnowsze fasony.

ZABURZENIA W TRAWIENIU



PRZEWLEKŁE, UPOR-
CZYWE ZAPARCIA STÓŁCA ORAZ NADMIERNĄ
OTYŁOŚĆ BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMI-
NY TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ - SZWAJCARSKIE
GORZKIE ZIOŁA (z KOGUTKIEM) [SPRZEDAJĄ APTEKI
I SKŁADY APTECZNE - GŁÓWNY SKŁAD
APTEKA A GASECKIEGO W WARSZAWIE UL. FRETA 16]



ERNEST NEUMANN

WARSZAWA Tel. 54-96 MAZOWIECKA 6

KAŻDY MOŻE FOTOGRAFOWAĆ!

Aparaty w cenach: Zł. 33.—, 45.—,
55.—, 76.—, 98.—, 107.—, 125.— i wyżej

Ceny fabryczne. Wysyłka pocztą.

Wywoływanie i kopjowanie kilisz szybko i starannie

Solidność i fachowość, które stworzyły dobre imię
naszej firmy, egzystującej przeszło ćwierć wieku, dają rękojmię dobrego
kupna. Cenniki i objaśnienia na żądanie

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień”, Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj”, Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszer, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszer, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch”. POZNAŃ: ul. Gwarna 16, Centrala Gazet L. Robowska. CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., z odnośzeniem do domu 5.50 zł., na prowincji miesięcz. 6.— zł. kwartalnie 18.— zł. Zagranicą miesięcznie 8.— zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny St. Krzywoszewski

Druk. Galewski i Dau, Warszawa